Nr 21 Kraków, Niedziela dnia 26 Stycznia 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zlr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2·—
Numer zwykły 6 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica Krupnicza l. 11.**
REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Od Wydawnictwa.

Przypominamy szanownym prenumeratorom, że czas odnowić przedpłatę, która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Za luty	1 złr. 35	Za luty	1 złr. 70
Do końca marca	2 „ 70	Do końca marca	3 „ 40

Wszyscy nowo przystępujący abonenci otrzymają cały pierwszy tom i początek II-go tomu prześlicznej powieści pod tyt.: „Mała księżniczka“ (w formacie książkowym) za dopłatą 20 ct. wraz z posyłką pocztową.

Żydzi w Argentynie.

(*Na podstawie najnowszych materjałów*).

II.

A teraz pytanie, jak wobec całego przedsięwzięcia zachowywała się opinja publiczna w Argentynie. Otóż nie obwijając prawdy w bawełnę należy wyznać, iż przeważnie opinja publiczna była dla kolonizacji żydowskiej usposobioną nieprzyjaźnie. Zrazu, za czasów Löwenthala, w epoce jego marzeń o niemal niepodległem państwie żydowskiem, cała Argentyna żywiła wrogie dla przybyszów usposobienie; zastanawiano się nawet bardzo poważnie, czy nie należałoby w drodze prawodawczej zmienić paragrafu konstytucji, który zakazuje wszelkiego nacisku nieprzyjaznego na napływ immigracji. Później chciano wprost zakazać immigracji żydowskiej. Spora część członków kongresu, a nawet niektórzy z ministrów przechylali się na tę stronę. Ostatecznie przecież teorja assymilacji wzięła górę. Argentyńczycy, nie znając Europy, a więc i rezultatów t. zw. asymilacji, oddali się złudzeniu, że dzieci immigrantów żydowskich będą się już czuły Argentyńczykami i jako tacy postąpią w każdej okoliczności życia prywatnego i publicznego. Mimo tych przecież mrzonek assymilacyjnych, większość opinji publicznej żywi niekorzystne zdanie o przybyszach żydowskich, oraz o następstwach ich tłumnego napływu. Ów pogląd żywi też, jak mówią, naczelnik władz emigracyjnych. Faktem bowiem jest, że nie pozwala on żydom wyładowywać natychmiast po wpłynięciu statku do portu, lecz każe ich wraz z bagażami wieść na wysepkę „lazaretową“ Martin Garcia, gdzie są poddawani bardzo troskliwej dezynfekcji, czego się nie robi z emigrantami innych narodów, chyba, że stan zdrowotny parowca jest podejrzany.

Błędy, których się dopuścili na samym początku organizatorzy kolonizacji, sprawiają, że ona wciąż chroma i nie rozwija się tak, jak sobie to obiecywali jej zwolennicy. Przedewszystkiem nie odpowiadali zadaniu emigranci, sprowadzeni na osadników. Nie tutaj rozstrzygać, czy żyd nadaje się na rolnika; faktem atoli jest, iż z nielicznemi wyjątkami koloniści żydowscy w Argentynie dowiedli, że zupełnie do zajęć rolniczych przyzwyczaić się nie mogą. Przytem sprowadzono na samym początku masy całe żydów, zwyrodniałych fizycznie i moralnie, którzy nie chcieli poddać się żadnej dyscyplinie i żadnym przepisom. Emigrantów nasyłano do Argentyny tysiącami; zanim pokupowano grunta — nic nie przygotowano na przybycie żydów, słowem o podjęciu jakiejś działalności użytecznej, nie było co i myśleć przez długi szereg miesięcy; przedsięwzięcie poprowadzono tak źle, że każde inne, mające mniej kapitału, odrazu poszłoby w niwecz. Dwa miljony funtów, które baron Hirsch na kolonizację przeznaczył, wystarczyłyby co prawda na opędzenie wszystkich wydatków, rezultatem atoli błędów administracji kolonizacyjnej było obciążenie długami kolonistów. Każdy żyd, zanim rozpoczął swą działalność rolniczą, miał już prócz długu, zaciągniętego na zakup kolonji, jeszcze dług za środki utrzymania, dostarczone mu przez zarząd kolonizacji przed osiedleniem się na roli. Ta historja przedsięwzięcia hirszowskiego w Argentynie, jeszcze raz dowiodła, że żydzi wcale nie posiadają ani zdolności organizacyjnych, ani zmysłu do działalności syntetycznej.

Zarząd kolonizacji rozmaitemi umowami trzyma kolonistów w ścisłej a surowej od siebie zależności, gdyż wyszedł z wcale słusznego zresztą założenia, że żydzi, jedynie z pomocą ciągłego, systematycznego nacisku z góry, mogą zmienić się w rolników. Owe umowy są nawet — sprawiedliwość wyznać nakazuje — za ostre, osławieni brazylijscy plantatorowie przedkładają swoim robotnikom do podpisu daleko mniej wymagające kontrakty, aniżeli zarząd kolonizacji hirszowski swoim osadnikom. Tutaj zupełnie inaczej trzeba było postępować, a mianowicie w prowincji mniej zaludnionej, aniżeli Entre Rios, założyć kilkaset osad wzorowych, obsadzonych żydami-rolnikami, znanymi z pracy i gorliwości i dopiero naokoło tych osad wzorowych grupować inne. Tymczasem zakładanie kolonij w prowincjach ludnych — wbrew rozumnej myśli przewodniej prof. Löwenthala — mimowoli rozbudza w kolonistach żydowskich tak potężne w nich skłonności do handlowania, oraz kramarstwa.

To też ogromny procent żydów w Argentynie ucieka od roli do miast, by znowu stanąć za ladą kupiecką. W Buenos-Aires roi się od byłych kolonistów hirszowskich. Tamtejsi kupcy hurtowni skarżyć się zaczynają, że w prowincjach nadbrzeżnych potęguje się nieuczciwość handlowa, czego dawniej nie było; żydzi, którzy przez pewien czas powkręcali się za tanie pieniądze do kupców argentyńskich na subjektów, by lepiej poznać kundmanów, warunki i sposoby sprzedaży, wnet pozakładali sklepy samodzielne, posprowadzali od hurtowników towar na kredyt, ów towar posprzedawali za byle jaką gotówkę i poznikali „w szerokiej, pięknej Argentynie“, pozostawiając w zamian za towar hurtownikom naukę jacy to bywają kupcy.

Słowem, ta sama historja, co u nas, powtarza się z matematyczną dokładnością teraz na innej półkuli.

Według ksiąg zarządu osiedlono na roli około 8,000 osób, którym, nie licząc wartości ziemi, udzielono pożyczek w gotowiźnie na sumę 4 miljonów marek; owe 8,000 osób tworzy według obliczeń 1,500 rodzin, co na taki aparat, jaki zastosowano do owej kolonizacyj, jest nader mało. Terminu do spłacenia ceny za osadę zarząd kolonistów nie postawił, zadawalając się 5% rocznie. Ziemi do tej pory zarząd kupił około 200,000 ha za sumę 6 miljonów marek; grunta to wszystko dobre; wartość przeciętna hektara wynosi 45 pesos, podczas gdy zarząd liczy go kolonistom tylko po 30—40 pesos.

Wielu, nawet żydów, wątpi, czy kolonje hirszowskie w Argentynie mają przyszłość poważniejszą. Niejeden twierdzi, że z chwilą, gdy zarząd zacznie skrupulatniej domagać się zwrotu zaliczek, setki kolonistów po zdewastowaniu swych osad ucieknę do miast, a po upływie lat trzydziestu Argentyna będzie tak samo narzekała na swych żydów, jak dzisiaj narzekają kraje europejskie, mające liczną ludność żydowską. To też proponują ci i owi, aby baron Hirsch stopniowo wszystkim kolonistom, prowadzącym istotnie i sumiennie gospodarstwo rolne, podarował grunta i zaliczki, a w ten sposób zachęcił opieszałych do gorliwszej pracy.

W interesie żydów samych i w interesie Europy życzyćby należało, aby to przedsięwzięcie Hirscha choć w części pożądane wydało owoce.

Traktat rosyjsko-turecki.

Sensacyjna wiadomość, podana przez londyńską *Pall-Mall-Gazette* o traktacie zaczepno-odpornym pomiędzy Rosją a Turcją, wywołała, jak łatwo można było przewidywać, poruszenie w całym europejskim świecie politycznym. *Pall-Mall-Gazette* podając swoją informację, zaręczyła, że posiada ją z najpewniejszego źródła i z góry oświadczyła, że pomimo wszelkich zaprzeczeń, jakie się pojawiać będą, przyjmuje wszelką odpowiedzialność za najzupełniejszą prawdziwość doniesienia.

Pierwsze zaprzeczenie zjawiło się dopiero we wczorajszej *N. fr. Presse*, której stosunki z rządem tureckim są co najmniej podejrzane. *N. fr. Presse* twierdzi, że „stosunki pomiędzy Turcją a rządem petersburskim, są wprawdzie jak najlepsze, że jednak W. Porta dąży do przywrócenia i utrzymania dobrych stosunków ze wszystkiemi mocarstwami. Dopóki jednak nie pojawi się zaprzeczenie formalniejsze i więcej stanowcze, wiadomość *Pall-Mall-Gazette* nie przestanie niepokoić dyplomatów i mężów stanu. W londyńskich sferach urzędowych uważają informację za prawdopodobną, a więc sądzą, że jeżeli traktat rosyjsko-turecki nie jest już faktem dokonanym, to łatwo lada chwila stać się nim może.

Wiadomo, że według *Pall-Mall-Gazette* traktat rosyjsko-turecki opierać się ma na dawnym traktacie zawartym w r. 1833 w Unkiar Iskelessi. Było to wówczas, kiedy Turcja, wskutek nieszczęśliwej wojny z kedywem egipskim, znajdowała się w groźnem niebezpieczeństwie. Sułtan Mahmud II prosił cara Mikołaja I o flotę pomocniczą i 25.000 wojska przeciwko Ibrahimowi baszy, synowi kedywa. Wojsko rosyjskie pod dowództwem Orłowa pojawiło się istotnie w Azji Mniejszej i rozbiło obóz na wyżynach Unkiar Iskelessi na azjatyckim brzegu Bosforu, naprzeciw Bujukdere. Na wiadomość o rosyjsko-tureckim traktacie zaczepno-odpornym, kedyw Mehemed-Ali pospieszył z zawarciem pokoju, który przyszedł do skutku w Konieh pod formą firmanu amnestyjnego, wydanego przez Mahmuda II.

Jeżeli dziś Turcja zdecydowała się na odnowienie tego traktatu z Rosją, niewątpliwie czuje, że znajduje się ponownie wobec podobnego, jak wówczas niebezpieczeństwa. Niebezpieczeństwem tem może być tylko stanowisko Anglji w kwestji armeńskiej. Bądź co bądź traktat z Turcją czyni Rosję najgroźniejszem mocarstwem na Morzu Śródziemnem. Okoliczność ta zmusi Anglję do natychmiastowego pomnożenia swojej floty na wodach śródziemno-morskich. Polityczne znaczenie traktatu polega na tem, że Turcja uznała nakoniec swoją bezsilność wobec wewnętrznych zamieszek i zewnętrznych zawikłań, a zarazem zdecydowała się szukać bezpieczeństwa w objęciach Rosji.

Jeżeli wiadomość o traktacie się sprawdzi, trzeba będzie odtąd uważać Turcję za wasala Rosji, która będzie miała prawo w każdej chwili wojska swoje posyłać do jakiegokolwiek punktu dziedzin Padyszacha, gdzie tylko istnieje zaburzenie publicznego porządku i bezpieczeństwa, lub też, gdzie według poglądu Rosji takie zaburzenia wywiązać się mogą. *Pall-Mall-Gazette*, zastanawiając się nad doniosłością traktatu, składa całą odpowiedzialność za całkowite rozłączenie pomiędzy Anglją a Portą na filo-armeńskie stanowisko angielskiej ludności i wielkobrytańską politykę w Konstantynopolu, nieudolną od chwili zgonu znakomitego dyplomaty, sir Williama White'a. Artykuł angielskiego dziennika kończy się charakterystycznemi słowami: „Przypuszczamy, że przeciwko traktatowi rosyjsko-tureckiemi rząd angielski wystąpi z protestem, z którego mu naturalnie nic nie przyjdzie“.

SZKOŁA LUDOWA.

II.

Sprawozdania roczne drukowane są obrazem rozwoju Towarzystwa, a zarazem dochodząc do rąk wszystkich członków, stanowią środek agitacyjny do wzrostu Towarzystwa. Co prawda, sprawozdania szkoły ludowej w edycji p. Borońskiego są bardzo niedołężnie ułożone, bo bez układu, chaotyczne — jednak przy bardzo dobrych chęciach, a cierpliwej mozolnej pracy, można i z nich czegoś dojść. Lecz cóż za szkoda, że sprawozdanie za pierwszy rok istnienia Towarzystwa wyszło z drukarni dopiero w końcu drugiego roku działania, a zatem po dwóch latach — to znowu fakt, którego nie usunęło sprostowanie oświadczeniem, że sprawozdanie za pierwszy rok działania było napisane i odczytane na walnem zgromadzeniu delegatów! A godzi się przypomnąć, że w pierwszym roku liczyło Towarzystwo już poważną liczbę 5050 członków w 33 kołach, a zatem było już dla kogo wydrukować sprawozdanie i by-

ło to świętym obowiązkiem zarządu wobec p zyszłości Towarzystwa. Po za szczupłą liczbą delegatów walnego zebrania stały już wówczas tysiące, którym się takie sprawozdanie należało! A jak było przyjęte zaniedbanie tego obowiązku już w pierwszych zaraz początkach, to najlepiej objaśniają ówczesne przemówienia delegatów: Dwernicki „ubolewa, że nie przedłożono sprawozdania drukowanego“ — Drewnowski: „ubolewa również nad brakiem drukowanego sprawozdania“ — „odczytane sprawozdanie oblało mowcę zimną wodą“ (Protokół wal. zgrom. 13 czerwca 1893 roku, str. 17 i 18). A jeśli to tak złe zrobiło wrażenie u nas, w kraju, to cóż dopiero po za krajem, tam, gdzie mimo wszelkich zakazów pojedynczy zacni patrjoci zyskiwali od razu członków dla Towarzystwa szkoły ludowej, obiecując im legitymować się sprawozdaniem rocznem. — Niestety, pokazać go nie mogli, narażając w ten sposób nieraz na szkodę dobrą wiarę własną u ludzi — ale co gorsza: sprawę Szkoły ludowej! O tem pan sekretarz Boroński też nie pamiętał; lecz publiczność nasza wie dobrze i z wdzięcznością ile i jakich ofiar płynie stamtąd ciągle na żywe cele narodowe u nas i na Szląskn. Dlatego fakt, że sprawozdanie pierwsze wydrukowano i rozdano dopiero po dwóch latach, był dowodem niedbalstwa, szkodliwym dla dobra sprawy. Tak samo i opóźnienie ostatniego sprawozdania o całe dwa miesiące ani nie pochlebia kierownictwu, ani nie świeci przykładem dla Kół, ani dla członków — a nie powinno się zdarzać w zarządzie Towarzystwa takiego, jak Szkoła ludowa, gdzie od ścisłego, sumiennego spełnienia obowiązków przez każdego szeregowca-członka, a nie dopiero zarządu głównego, przyszłość sprawy zależy. Opóźni zarząd sprawozdanie — opóźnią się i pojedyncze Koła — opóźnią się i członkowie z wkładkami i zdarzy się to, co wykazuje Koło męskie krakowskie, gdzie 122 członków za dwa lata zaległo z wkładkami i przestało być członkami, a 93 za rok cały. Tak jest. Z góry idzie przykład — z góry!

Podstawą Towarzystwa są zakładane w kraju całym „Koła“, które zwiększając liczbę członków, dają zarazem pieniądze. Od ich żywotności, popieranej z energją przez zarząd, wszystko zależy. W tym duchu też przemawiali delegaci jeszcze przed trzema laty, wskazując za małą ilość kół, a nawet żądając, aby do ich energicznego zawiązywania wysyłano z ramienia zarządu głównego delegatów. (Spraw. z r. 1893, str. 20).

Bilans jednak rozwoju w tym kierunku za lato następne wcale nie tęgi. Wprawdzie w roku drugim do 33 kół dawnych przybyło 15 nowych, to jednak sprawozdanie (str. 33) wylicza już aż 9 Kół, które wcale nie nadesłały sprawozdań. Jednak, co ciekawsze, ściślejsze badania w chaotycznych zestawieniach wykazują pomyłkę sprawozdawcy, bo nie 9, ale 13 kół nie nadesłało sprawozdań. Owe cztery niewyliczone w sprawozdaniu, są: Tarnopol, Magierów, Dąbrowa i jedno z dwóch Kół bukowińskich, którego siedziba od początku zachowana u sprawozdawcy w tajemnicy.

Objaw ten sam dla siebie na razie jeszcze przejściowy, nabiera jednak poważniejszego znaczenia w sprawozdaniu rocznem ostatniem, które na str. 22 tak brzmi: „Niestety, znaczna liczba Kół nie nadesłała sprawozdań za rok 1894 i wogóle nie dała o sobie znaku życia. Są to Koła: męskie w Stanisławowie i bukowińskie Koło pań w Czerniowcach, męskie w Cieszynie i Koła miejscowe w Tarnowie, Wadowicach, Dolinie, Żywcu, Jordanowie, Milówce, Łańcucie, Brzeżanach, Mielcu, Dębicy, Muszynie, Gorlicach, Złoczowie, Tarnopolu, Oświęcimie, Magierowie, Jaśle i Dąbrowie, zarazem rozwiązało się koło pań w Cieszynie“.

Zatem sprawozdanie stwierdza, iż jak przedtem 9, tak o rok później już aż 22 Koła nie dały wogóle znaku życia! Obraz postępu *in minus* będzie jednak zupełny, gdy się stwierdzi, iż w tym długim poczcie nie są jeszcze wszystkie Koła.

Jednak bądźmy skrupulatni; przy dobrem szukaniu powiększymy jeszcze o 3 tę liczbę obumarłych Kół, a to: jedno z dwu Kół bukowińskich, Koło męskie w Białej i Koło w Karwinie, które wraz z Kołem oświęcimskiem mają żelazny przywilej powtarzania swych zeszłorocznych zasług. Są to takie drobne niedokładności sprawozdawcy, łatwe zresztą do wytłómaczenia nawałem pracy i przeciążeniem. Lecz o czemże świadczy fakt, że w tej litanji 25 Kół, które nie dały znaku życia, spotykamy po raz wtóry aż 8 kół, wytkniętych już w sprawozdaniu zeszłorocznem, które wraz z czterema opuszczonemi dają razem pokaźną liczbę 12 Kół, niepoprawnych przez dwa lata, wogóle niedających o sobie znaku życia.

Nawet tak ważna sprawa, jak lokacja funduszów, podniesiona przez zarząd do znaczenia zasadniczej kwestji bytu towarzystwa, nie wyrwała 23 Kół z ich stanu obumarcia, gdyż nie dały one żadnej odpowiedzi!

Czy to rozwój? czy choćby stagnacja? czy nie cofanie się wstecz? I cóż wobec tego znaczy 5 nowozałożonych Kół, czy na to się je zakłada, aby potem nie dawały znaku życia? Czy liczenie takich martwych Kół nie jest ułudą?

A jak bałamutne są wykazy w sprawozdaniach, to dowodzi obliczenie następujące: w roku pierwszym stwierdzono 33 Kół; wśród nich figuruje jakieś Koło drugie bukowińskie, bez podania siedziby, w drugim roku przybywa 15 Kół, razem z dawnemi zatem 48. A jednak przy gorliwych poszukiwaniach doliczyć się ich można 49! Ale może to pomyłka.

W roku trzecim do 48 przybyło 5 nowych Kół, mówi się zatem o 53 Kołach, mimo, iż stwierdza się rozwiązanie jednego z nich, tj. Koła pań w Cieszynie—zgubiło się w szeregu sprawozdań, drugie Koło bukowińskie, a wypływa nowe w Serecie, które wraz z czerniowieckiem stanowi napowrót ową pierwotną kabalistyczną liczbę dwu Kół bukowińskich, naprowadzoną jeszcze w sprawozdaniu za rok 1-szy.

To też obliczając skrupulatnie dojdziesz miły czytelniku, wbrew obliczeniom sprawozdawczym, do liczby 65 a nie 53 Kół obecnych!

Wymienieni są imiennie dygnitarze wszystkich Kół, ale to co najważniejsza, ilości członków znajdzie czytelnik z rzadka tylko, tak od humoru! Dość powiedzieć, ze w obu ostatnich sprawozdaniach nie ma podanej liczby członków krakowskiego Koła pań. Ale pociesz się czytelniku, p. Boroński ją zna! Toż i p. Asnyk. Na 53 urzędowych Kół nie ma podanej liczby członków, na 48 Kół roku drugiego 19, na 33 Kół roku pierwszego 25. Stąd trudno sobie wyrobić, sąd o rozwoju Kół. Natomiast daty zamieszczone nie dowodzą wcale zwiększania się liczby członków, jak tego pragnie sprostowanie, ale przeciwnie, i tak: Koło męskie we Lwowie liczyło 600, teraz 409 członków, Nowy Sącz (szumnie w zeszłorocznem sprawozd. nazywane najenergiczniejszem) liczyło 356, teraz 177 człon., Koło męskie krakowskie 710, teraz 495 człon., Przemyśl miał pierwotnie 380, teraz 336 człon., Stanisławów 240 teraz 218, Kołomyja 320 teraz 268 członków. Czy to też dowody wzrostu? Są tu i ówdzie małe różnice na korzyść ale też i małe na niekorzyść się znajdują. A jeśli prostujący byli w posiadaniu dat dokładniejszych, od tych, jakie sami w swem sprawozdaniu zamieścili, to tylko żałować należy, iż trzymają je tak zazdrośnie pod korcem, zamiast przyozdobić niemi sprawozdanie, które w ten sposób byłoby dokładnym, prawdziwym obrazem działalności zarządu, tak jak być powinno.

Z KRAJU.

Z Sanockiego d. 22 stycznia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

W sądzie obwodowym w Sanoku zakończyła się wczoraj rozprawa główna przeciwko Salamonowi Bergerowi z Birczy, ozkarżonemu o lichwę i różne oszustwa. Trybunałowi przewodniczył radca Bośniacki, obronę przeprowadzał z werwą i niezwykłą erudycją dr Grek, adwokat ze Lwowa. Rozprawa trwała całych dni ośm, a świadków, między którymi było wielu poszkodowanych, przesłuchano siedmdziesięciu, w większej części wieśniaków z powiatów dobromilskiego i przemyskiego. Wyrok zapadł wczoraj. Bergera skazano na trzy-miesięczne więzienie i zwrot kosztów postępowania karnego.

Sprawa to niezwykła, wiernie ilustrująca nieszczęsne nasze stosunki na prowincji, gdzie często czyny karygodne uchodzą bezkarnie przez czas długi, aż wreszcie stają się tem, co Francuzi nazywają *cause celebre*.

Aby więc o niej wiedziano nieco dalej niż w samym Sanoku i w okolicy i aby ztąd wysnuto na przyszłość pożyteczną naukę, pozwolę sobie na treściwe jej omówienie.

Salamon Berger, syn furmana i sam za młodu trudniący się furmanką, założył przed kilkunastu laty w Birczy mały kramik, który z biegiem czasu rozwinął się i wzrósł w sklep z towarami mieszanemi, ot zwykle jak w małych miasteczkach, gdzie handluje się tem i owem, a już najchętniej łatwowiernością naszego chłopka. Po kilku latach powodzenia, Berger rozpoczął pokątną pisarkę, która wkrótce zjednała mu tak liczną klijentelę, że dla podołania nawałowi pracy, zapędził dwóch synów do wyrabiania pozwów, a w sądzie miejscowym wzrosła liczba spraw w dwójnasób. Pieniactwo ztąd krzewiło się w najlepsze: biedni ludziska tracili czas i pieniądze, a Berger zbierał grosiwo, kupował domy, rozszerzał swoje interesy handlowe i, jak to mówią, porastał w pierze. Ale na tym padole płaczu wszystko ma swój koniec!

Oto czasami pojawiały się w prasie korespondencje z Birczy, potępiające rozwielmożnione pokątne pisarstwo i zwracające z naciskiem uwagę na istną kancelarję adwokacką owego pokątnika, o 30 kroków od gmachu sądowego, bezkarnie uprawiającego bałamucenie naiwnego ludu. Wdrożono tedy, tak ze strony władz powiatowych, jak i ze strony wyższych władz sądowych dochodzenia, które tym razem pozostały jeszcze bez żadnego skutku i Berger dalej drwił sobie z wszystkiego i z wszystkich, a dopiero gdy w drodze dyscyplinarnej przeniesiono głównego obrońcę Bergera daleko na wschód, zaczynają się dla niego gorsze czasy. Jakoś zaraz w parę dni po wyjeździe owego przyjaciela, wyprawiono z Sanoka komisję śledczą do Birczy, w celu wdrożenia dochodzenia karnego przeciwko Bergerowi, oskarżonemu o lichwę. Komisja ta urzędowała kilka tygodni z rzędu: setki chłopków przesłuchała i zebrała dostateczny widać materjał dla prokuratorji, skoro ta wystąpiła z aktem oskarżenia niezwykłej objętości i mimo wniesionego rekursu do wyższej instancji, zdołała postawić Bergera przed kratki sądowe.

Rozprawa niezmiernie była ciekawa i pouczająca; świadkowie i zarazem poszkodowani, przeważnie rolnicy z mniejszej posiadłości, czuli się najbardziej w tem pokrzywdzeni, że Berger dostarczał im nawozów sztucznych najgorszej jakości (rzeczoznawcy, telegraficznie zawezwani przed trybunał, uznali wartość 2 złr. za 100 kgr.) za wielkie pieniądze (bo po 9 złr.) dawali swoją pracę i ziarno, a plonów zgoła żadnych nie było, stąd po paru latach takiej gospodarki zeszli na ostatnich nędzarzy, że dalej sprzedawał im zboże na kredyt i pobierał procenty lichwiarskie itd. Zeznania wszystkich tych biedaków były prawie identyczne, świadczyły zaś o wielkiej naiwności i dobroduszności naszego chłopka, a szatańskim sprycie oskarżonego.

Obrona dra Greka, acz była znakomitą i pełną siły, nie mogła winnego ocalić, na największą też wdzięczność społeczeństwa zasłużył frybunał, który nie szczędząc trudów, szukał istoty prawdy i winnego przykładnie ukarał.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 24 stycznia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*G*). Znamieniem zapust bywa — zmienność serc niewieścich; w bieżącym roku przybywa do tego również kapryśna zmienność — przyrody. Jednego dnia miewamy trzaskające mrozy, londyńską mgłę, odwilż, potem zadymkę śnieżną, a w końcu deszcz. Brniemy więc raz po kostki w błocie, raz w śniegu, a do tego ślizgamy się na gołoledzi: raz nam gorąco i duszno w futrze lub w zimowym paltocie, to znowu dzwonimy zębami z zimna, mimo futra i paltota.

Można powiedzieć, iż słupek żywego srebra w szklanej rurce termometrowej podochocił sobie w zapusty i tańczy — kankana.

Anormalność aury pobudza prasę miejscową do rozpamiętywań nad czyszczeniem ulic miasta. Jest to wprawdzie bardzo prozaiczna, niemniej przeto nader ważna sprawa, zarówno dla zdrowotności jako też dla ruchu, a nie mniej i dla finansów miejskich.

Za rządów liberalnych w ratuszu wiedeńskim oddawano przedsiębiorstwo czyszczenia miasta ryczałtem tutejszej „Transport-Gesellschaft“, która tłuste ciągnęła z tego zyski. Miasto płaciło jej bardzo znaczną kwotę, a porządku i czystości na ulicach nie było. Antysemici powstali słusznie w radzie gminnej przeciw tej gospodarce i doprowadzili do tego, iż miasto odebrało ryczałtowe przedsiębiorstwo wymienionemu towarzystwu i wzięło czyszczenie miasta na własny rachunek. Pewnej prasie, bardzo zaprzyjaźnionej z „Transport-Gesellschaft“, nie podobało się to bardzo, chociaż zaraz w pierwszym roku zaoszczędzono tym sposobem stosunkowo bardzo znaczną kwotę. Teraz korzysta ta prasa z niewczesnej zmienności aury i zrzędzi na nieporządki i „zaśnieżenie“ ulic, wzdychając do dobrych, dawnych czasów. Ale jakżeż, na miłość boską, można utrzymać miasto w czystości, jeśli dziennie dwa razy śnieg pada, potem się topi, w końcu zamarza i tak ciągle z gracją *mutatis mutando*.

Z utrapieniami powietrza i temperatury ma stroskany Wiedeń jeszcze jednę niemiłą sprawę, mianowicie ruch bezrobocia pomiędzy stróżami kamienicznymi. Jest ich tu cała armja, a co najmniej dobry korpus armji, bo przy 34.000 domów trzydzieści kilka tysięcy mężów z miotłą i kluczem bramowym, mężów w pełnem słowa znaczeniu, bo prawie bezwyjątkowo żonatych. Doliczmy do mężów ich rodziny, czyli pomnóżmy 34.000 × 3 lub przez 4, a otrzymamy 100.000 do 150.000 ludności, liczbę nawet w półtoramiljonowem mieście imponującą. Stróże kamieniczni nie chcą czyścić chodników. Ogłosili oni to w licznie odbytych „zawodowych zgromadzeniach“, grożąc bezrobociem, a nie chcą czyścić dlatego, ponieważ trotoary są własnością gminy, której oni nie są sługami. Z pewnością mają stróże słuszność, gdyż skąd przychodzą do tego, pracować za darmo trzeciej osobie (gminie). Ale w tej sprawie zabrali głos właściciele kamienic i rzekli: musicie zamiatać śnieg i czyścić trotoary, bo my wam to czynić każemy, a wy jesteście naszemi sługami. Dlaczego jednak właściciele kamienic biorą na siebie ciężar czyszczenia obcej własności, trudno doprawdy zrozumieć. Snać mają oni na uwadze przysłowie, iż każdy powinien czyścić przed swojemi drzwiami. Ale co będzie, jeśli istotnie nastąpi bezrobocie stróżów? Wówczas nie pozostanie im nic innego, jak wziąć najemników dla czyszczenia gminnej własności.

Jutro bal miasta Wiednia, urządzony przez obecnego zarządcę miasta, p. starostę Friebeisa. Cesarz zapowiedział swoją bytność. Bal, o ile o tem przy zabawach zapustnych może być mowa, posiada znamię liberalne, ponieważ antysemici w nim udziału nie biorą, a w komitecie balowym zasiadają wyłącznie przedstawiciele „liberalizmu“ — *lucus a non lucendo*. Jutro odbędzie się równocześnie inny bal „elitowy“, mianowicie „towarzystwa ratunkowego“.

Jesteśmy zatem w pełnym sezonie. Utrapienia gminne, jak widać, nie psują wiedeńczykom dobrego humoru. Jeden z nich tłomaczył mi to w ten sposób: „Musi pan wiedzieć, iż jeśli Lueger jest w Wiedniu popularnym, to Strauss jest nim nie w mniejszym stopniu — Lueger porywa nasze serca, Strauss nogi; tańczymy z bijącem sercem!“

CICHE ŁZY.

27. Powieść oryginalna

JÓZEFA ROGOSZA.

(Ciąg dalszy).

Po kilku minutach jazdy znajdowaliśmy się na stepie.

Księżyca nie było, gwiazdy w gęstych chmurach utonęły, wicher dął od zachodu i drobnym deszczem pluskał. Chustką otulona siedziałam w głębi powozu i cała w myślach utonęłam.

Dość długo jechaliśmy rowniną jednostajną, nie widząc drogi przed sobą. Jakim cudem woźnica nie zbłądził, to jego tajemnica. Nareszcie powóz zaczął się szybciej toczyć, jakbyśmy w dół zjeżdżali. Wychyliłam głowę. O ile mogłam dojrzeć, znajdowałam się w jarze głębokim, pośród którego widać było ciemne, zbite masy. Były to domostwa, tworzące w tym parowie wieś ukraińską. W żadnem oknie nie dostrzegłam światła; wszystko spało — nawet psy milczały. Dopiero gdyśmy pod górę zaczęli wyjeżdżać, gdzie na krańcu wsi znajdował się kołowrot niezamknięty, ujrzałam wśród drzew murem okolonych kilka okien jasnych. Był to dwór; tam jeszcze nie spali.

I znów stepem pędzimy, konie rwą ziemię kopytami, niekiedy prychają, woźnica zawodzi, ruch jednostajny a cichy po miałkiej drodze do snu mnie kołysze. Nagle powóz zatrząsł się, stanął, potem ruchem gwałtownym w miejscu się obrócił.

— Co się stało? — zawołałam ze snu zbudzona.

— Wilki! — woźnica krótko odpowiedział i, lejce pochwyciwszy, zdał się na instynkt koni.

Szalony orkan porwał mnie w swoje objęcia i niósł ponad ziemią. Nie słyszałam ani kół turkotu, ani koni parskania, tylko wiatr dziko szumiał, a jam leciała za światy. Ten ruch odurzył mnie i w części odjął przytomność. Nie miałam czasu ani myśleć, co się ze mną działo, ani się bać... Westchnęłam tylko do Boga i chociaż po obu stronach powozu widziałam małe światełka, jakby błędne ogniki, nie zdawałam sobie jednak sprawy z grożącego nam niebezpieczeństwa. Na nasze szczęście wieś, którąśmy minęli była niedaleko. Konie wpadły przez otwarty kołowrot do jaru i, nie wiem, czy kierowane ręką przytomnego woźnicy, czy też z własnej woli, puściły się galopem prosto ku dworowi, którego brama w murze ogrodowym, także nie była zamknięta.

Z kuchni jasno oświetlonej wybiegło ludzi kilkoro, między nimi kucharz w białej czapce. Koni nie było trzeba wstrzymywać, bo same stanęły. Kucharz, usłyszawszy co nas spotkało, kazał natychmiast bramę zatrzasnąć.

— Chwała Bogu, że was nie zjadły, bo o to u nas nie trudno — rzekł poważnie. — Zaraz pójdę panu powiedzieć, kto przyjechał.

Nie potrzebował wszakże tego czynić, gdyż na ganku ukazał się mężczyzna słuszny, dosyć otyły; trudno było dojrzeć, czy był młody, czy stary. Głosem donośnym zapytał:

— A tu kto?

— Proszę jaśnie pana to ja, Jurko z Daszowic. Jechałem z kolei z „gubernantką“, ale musiałem nawrócić, bo nas wilki spłoszyły.

— Skoro tak się stało, to u mnie przenocujecie — rzekł gospodarz. — Proszę, niech pani wysiądzie — dodał, ale z miejsca się nie ruszył.

Wyznaję, że dopiero teraz strach mnie ogarnął. Nie bałam się wilków, a przeraził mnie ton głosu tego człowieka, niemiły, ochrypły, bez odcienia uprzejmości. Wysiadłam jednak, bom musiała. Gdym nogę postawiła na stopniu powozu, doleciały mnie dźwięki fortepianu. Teraz wolniej odetchnęłam, przynajmniej wchodziłam do domu, w którym znajdowały się kobiety.

— Proszę pani tędy — przemówił znów gospodarz, lekceważącym ruchem ręki drogę mi pokazując.

Weszłam do pobocznego pokoju, w którym dokoła olbrzymiego bilardu stało sług kilkoro. Nie robiły one nic, tylko słuchały. Przez drzwi od salonu, nieco uchylone, dolatywały śmiechy, krzyki i niesforne tony fortepianu. Niekiedy słychać także było uderzenie w podłogę, jakby kto hołupce wybijał.

Strach ogarniał mnie coraz większy.

— Proszę pani, proszę dalej! — mówił gospodarz za mną postępujący. — Na dobrą chwilę pani trafiła... Mamy wesołych gości, sami kawalerowie jak złoto, zabawimy się razem.

Ledwie to powiedział, wypadł z salonu mężczyzna młody, niezmiernie wysoki, z twarzą czerwoną i cygarem w ustach.

— A to co?! — krzyknął zdziwiony, do mnie przyskakując.

— Guwernantka Żyromskich. Przestraszyła się wilków i między nas się skryła.

— A, my nie wilki, nie! — wysoki młodzieniec zawołał i pochyliwszy się nademną, jakby mi ramię do tańca podając, krzyknął: — Służę pani! Tadzio gra właśnie galopadę.

— Dziękuję panu... ja tu zostanę... nie tańczę...

— Ależ na co te grymasy? Na taką surowość masz oczy za ładne!

Z temi słowy chwycił mnie pod ramię i przemocą ciągnął za sobą.

— Panie! Zlituj się!... Panie! — wołałam.

Próżne błagania! Udawał, że nie słyszy i ciągnął mnie dalej, przy akompaniamencie głośnego śmiechu gospodarza.

Znalazłam się w sali wysokiej, przestronnej, przesiąkniętej dymem tytuniowym. Świece miały krwawe płomienie; fizjognomie znajdujących się tu osób, a byli to sami mężczyźni, nie zwiastowały nic dobrego. Wszyscy mniej lub więcej byli pijani. Ten, którego przyjaciele Tadziem nazywali, grał na fortepianie, oni zaś skakali jak opętani, głośno wykrzykując.

Na mój widok wkoło mnie otoczyli, i każdy z nich poczytywał sobie za obowiązek zwrócić się do mnie z jakiemś niestosownem zapytaniem. Jeden chciał się dowiedzieć, czym mężatka, drugi czy mówię po francusku, a znów inny czy konno jeżdżę. Drżąc cała, zsunęłam się na krzesło najbliższe i ręce złożywszy jęknęłam:

— Panowie! przez miłosierdzie Boże, miejcie litość nademną!

— A czy my tu panią zabijamy, czy co? — jeden zapytał.

— Tadziu! graj! Niech się zabawi! — zawołał ten sam, który mnie tu przyprowadził.

— Graj!... Graj! — chórem wszyscy powtórzyli.

Ale Tadzio miasto grać, porwał się od fortepianu i do mnie przystąpił. Ten wyglądał trzeźwo i miał oczy poczciwe, więc też na jego widok odwaga we mnie wstąpiła. Zwróciłam się do niego.

— Panie! jam tu obca... jakby sierota... jestem w drodze, zdala od domu... zaufałam waszej gościnności... oddajcie mnie pod opiekę jakiej kobiecie, bo zginę!

— Pannusiu skąd ta trwoga! — wysoki młodzieniec mnie pytał.

— Patrzcie, co ona tu plecie! — gospodarz dorzucił. — Mybyśmy radzi ją zabawić, bo bestyjka nieszpetna, a ona nam za to przypomina przepisy gościnności.

— Tadziu! graj! — zewsząd wołano.

Ale ten, do którego te słowa były zwrócone, zamiast przyjaciół usłuchać, spojrzał na gospodarza i surowo przemówił:

— Proszę cię, Janie, miej rozum! Zakurzyło ci się w czubie, więc nie uważasz, że to panienka obca w tych stronach, poznać to po jej akcencie, wygląda uczciwie i z zaufaniem weszła pod twój dach. Zamiast sobie pozwalać żartów niestosownych, poślij lepiej po ekonomowę, niech przyjdzie i do siebie ją zabierze.

— My jej wziąć nie pozwolimy! — z kilku stron zaprotestowano.

— Cicho! Kto mi się sprzeciwi, będzie miał ze mną do czynienia! — mój obrońca gromko zawołał i zaraz dodał: — Prędzej, Janie, bo inaczej nie ujrzysz mnie więcej u siebie!

Gospodarz do sług się zwrócił.

— Idź tam który po ekonomowę — rzekł tonem obojętnym i krokiem ociężałym posunął się prosto do stołu, na którym stały butelki i kieliszki.

Nim żona ekonoma przyszła, trwało zaś to najmniej pół godziny, bo kobiecina już spała a musiała się przyzwoicie ogarnąć, mój obrońca stał wciąż przy mnie i rozmową uprzejmą starał mi się dodać ducha. Chociaż czułam, że temu mogę zaufać, i lubo jego towarzysze trzymali się teraz zdaleka, mimo to rzucałam często to w prawo, to w lewo spojrzenia pełne niepokoju, bo mi się zdawało, żem się znajdowała w jaskini opryszków...

Weszła nareszcie ekonomowa, kobieta w średnich latach a przyjemnej powierzchowności. Z niejakiem zakłopotaniem do mnie przystąpiła i ująwszy mnie za rękę, rzekła:

— Proszę zemną... ja mam taką samą córkę jak pani. U mnie niedostatnio, lecz wygodnie.

Poszłam.

— Dobranoc! dobranoc! — wołano za mną, wśród śmiechów i brzęku kieliszków.

O! mamo, czyś nigdy nie słyszała, jak strasznym jest los sieroty?

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Niedarmo mówi wieśniak i to tak dobrze nasz, jak każdy inny, że człowiek prawdziwie roztropny nie powinien ani samopas naprzód się wyrywać, ani w tyle pozostawać, gdyż najlepiej ten czyni, kto się środka trzyma. Kto chce innych wyprzedzić, a nie jest sam genjuszem, wskazującym ludzkości nowe drogi, ten łatwo wysili się i zmarnuje; kto po za innymi zostaje, nad tym świat zwykł przechodzić do porządku dziennego — jedynie ci, którzy umieją utrzymać się w równowadze, a więc w pośrodku ostateczności, ci, dla których Francuz wynalazł maksymę *du juste milieu*, mogą być pewni, że i sami żyć będą spokojnie i innych nie unieszczęśliwią.

Takiemi mniej więcej słowy starałem się przekonać wczoraj jednego ze znajomych mi lekarzy, który, na widok pacjenta, popadając zawsze w ostateczność i to pesymistyczną, przestrasza go w nadziei, że tem zachęci chorego do tem staranniejszego leczenia.

— Nie sądzę, żeby ta taktyka była dobra — uczyniłem na to mu uwagę.—Pacjent przestraszony da nura i więcej nie wróci.

— To niech idzie do licha! — eskulap gniewnie zawołał. — Ja nie lubię pieścić i oszukiwać chorych. Albo mnie usłuchasz i będziesz robił, co ci każę, albo idź sobie na cztery wiatry.

— System taki, acz jest przykry, nawet tyrański, byłby jeszcze dobry, gdyby medycyna miała już na choroby środki niezawodne,—ośmieliłem się odrzucić. — Tymczasem ona dopiero maca, szuka, a prócz jednej chininy i drugiego oleju rycynowego, dotąd pono nic takiego więcej nie znalazła, coby człowiekowi na pewne pomagało. Dla chirurgji, okulistyki, akuszerji, jestem z wszelkim szacunkiem, lecz do aleopatji, szanowny doktorze, wcale nie mam zaufania i — powiedzmy to sobie w cztery oczy — zdaje mi się, że i pan co do tego podzielasz moje zapatrywanie.

Szanowny eskulap wysłuchał uwag protana z widocznem niezadowoleniem, a kiedym skończył, zapytał:

— Dla czego mi pan to mówisz?

— Nie czynię tego bez ale, proszę mi wierzyć, i zaraz się wytłómaczę. Jako człowiek, lubiący badać wszelkie objawy życia społecznego, dostrzegłem, że lekarze, jak wogóle wszyscy ludzie, dzielą się na dwa obozy. Po jednej stronie są optymiści, po drugiej pesymiści. Pierwsi mówią nawet do konającego suchotnika: Nic ci nie jest, to katar, bądź spokojny!—przeciwnie drudzy, widząc choćby prosty katar, wołają:—Jeżli nie zaczniesz leczyć się radykalnie, umrzesz na suchoty!—Tak jedni, jak drudzy, popadają w ostateczność, tymczasem prawda leży pośrodku. Nie lekceważyć, ale i nie przerażać, nie robić z góry pagórka, lecz i nie dopuszczać, by mucha wzrosła do rozmiarów wołu. A teraz opowiem szanownemu doktorowi trzy wypadki, wszystkie prawdziwe, gdyż je z bliska obserwowałem, pan zaś osądzisz, czy ja mam rację, czy też owi lekarze-pesymiści, do których i pan należysz. Pewien doktor medycyny, człowiek zresztą zdolny, ma szczególne upodobanie do szukania u każdego pacjenta najpierw białka, gdy je zaś znajdzie, zaraz chorobę kwalifikuje, jako chorobę Brigta. Raz, gdy znalazł białko u dziewczynki trzynastoletniej, tak rodziców przestraszył, że ci przez rok mieli życie zatrute, tymczasem okazało się, że dziecko choroby nerek wcale nie miało i dziś jest zdrowiusienkie. Jeszcze dawniej, lat już temu 9 czy 10, skondemnował w ten sam sposób na śmierć pewnego jegomości, który chciał się ubezpieczyć na życie. Towarzystwo nie przyjęło wrzekomo umierającego, tymczasem ów człowiek, mimo, iż przez 10 lat wcale się nie leczył, do dziś dnia żyje i doskonale wygląda. Trzeci wypadek jest może najgorszy, gdyż całej rodzinie życie zatruł. Ten sam lekarz, u pewnego człowieka bardzo wrażliwego, dla którego imaginacja jest jedynym drogoskazem życia, znalazł także białko i orzekł, że pacjent zapadł na nerki. Można sobie wyobrazić, jak teraz wygląda ów człowiek imaginacyjny! Przekonany, że djagnoza była trafna i on w rzeczy samej jest ciężko chory, umęcza nietylko siebie, ale także wszystkich dokoła siebie, a chociaż ma dobry apetyt, doskonale śpi i świetnie wygląda, wciąż słucha, czy się w nim jakie złe nie odzywa, co chwila zagląda do zwierciadła, aby się przekonać, o ile schudł w ostatniej godzinie i wciąż narzeka, że go już nic nie ocali, gdyż jego choroba jest śmiertelna. Żona, widząc to, sama z boleści usycha i pierwsza gotowa dzieci osierocić, dzieci są przerażone. Oto jakie spustoszenia może spowodować lekkomyślnie postawiona djagnoza! Tak jest, szanowny doktorze — kończyłem moje opowiadanie — nie dobrze być optymistą, ale stokroć gorzej być pesymistą i koledzy pańscy powinni o

tem zawsze pamiętać, że przerażając, nie oddają tem usługi ani pacjentom, ani nauce, ani sobie.

Mój gość chciał coś na to odpowiedzieć, lecz w tem do drzwi ktoś zapukał i rozmowa nasza się urwała.

* * *

O mundurkach studenckich mówiono niedawno w Sejmie i wcale się nie dziwię, że sprawa ta jednych martwi, drugich cieszy. Biedak złorzeczy inowacji, boć nie łatwo zdobyć mu się dla syna na mundurek, który rocznie kosztuje kilkadziesiąt guldenów — przeciwnie, rodzice zamożniejsi wolą, że dziś chłopcy chodzą w ubraniu, wyróżniającem ich pośród innej młodzieży, bo to ułatwia nad nimi kontrolę i chroni ich od rozmaitych zboczeń. Ktoby chciał utrzymywać, że biedny nie powinien kształcić swego dziecka, ten by się okazał nietylko złym człowiekiem, lecz także złym patrjotą. Nie godzi się skazywać liczne rzesze na ciemnotę i nie można, przez wzgląd na ojczyznę, odsuwać kroci od pracy nad dobrem powszechnem. Jak podczas gwałtownych przewrotów politycznych zjawiają się wielcy bohaterowie, o których jeszcze wczoraj nikt nie słyszał, tak też wyższe nauki wyprowadzają na jaw wielkie talenty, które pośród ludu się znajdują. Siermięga wszystkich równo osłania i pod nią nie sposób odkryć prawdziwego statystę. Uczyć tedy powinni się wszyscy i źle to, zaiste, iż kraj nasz jest tak biedny, że mundurek szkolny staje się dla wieśniaka ciężarem, którego on własnemi rękami podźwignąć nie może.

Co się jednak już stało, tego nie odrobimy, mundurki zostaną, bo są na całym świecie, nawet w kraju najbardziej demokratycznym, w Szwajcarji; co atoli powinnoby uledz zmianie, to obowiązek noszenia ich w I i w VIII klasie. Oto w obydwu tych klasach Rada szkolna powinnaby zostawić studentom do woli, czy mają chodzić w mundurach, czy w sukniach cywilnych, bo nieraz ojciec w ostatniej klasie ludowej musi synowi sprawić nowe ubranie, którego on teraz w gimnazjum nie może już użyć, a to na wielką stratę go naraża. Tak samo uczeń VIII kl. prawie zawsze, boć chłopcy w tym wieku najbardziej rosną, potrzebuje nowej sukni, z której, jeźli to jest mundurek, nie będzie miał już żadnej korzyści na Uniwersytecie. Sądzę, tedy, że Rada szkolna rozważy te okoliczności i pozwoli na wyjątki w obu tych klasach, czem wsparłaby biedaków, ciągnących się z ostatniego, byle dzieci swoje przeprowadzić przez gimnazjum.

* * *

Od dłuższego już czasu wszyscy wołają, aby urzędnikom jak najprędzej pensje podnieść i głosy te uważam za całkiem słuszne, ale dotąd nie słyszałem, żeby kto bodaj pisnął w obronie emerytów, którzy, jako dawni urzędnicy państwowi, powinniby tak samo liczyć na opiekę rządu, jak ich koledzy w czynnej służbie. I niech niktnie sądzi, że emerytom została już sprawiedliwość wymierzona. Przeciwnie, pod niejednym względem są oni pokrzywdzeni. Kiedy ostatni raz tj. w r. 1872 regulowano pensje urzędnicze, wtedy znany austrjacki *Spaarsystem* wynalazł tak zwane „dodatki aktywalne", które utrzymują urzędnicy w czynnej służbie, ale do których emeryt wrzekomo nie ma prawa. Powiedziałem „wrzekomo", gdyż prawo do tego dodatku ma on zupełne, a tylko mu go odmawiają przez wzgląd na oszczędność. Skoro raz przyjęto w państwie za zasadę, że urzędnik wysłużywszy lat 40, otrzymuje całą pensję, więc rzecz słuszna, by i ów dodatek aktywalny był mu do tej pensji wliczony. Jeźli kto służącemu daje np. całe ubranie, mówiąc: „Będzie twoje po trzech latach wiernej służby", ten przecie po owem trzechleciu nie odbierze mu kamizelki pod pretekstem, że to był tylko dodatek „aktywalny!" Alboś był dobrym urzędnikiem, a wtedy zasłużyłeś na to wszystko, coś miał, gdyś obowiązki swoje pełnił, bądź byłeś złym, a w takim razie nic nie dostaniesz. Tak, a nie inaczej pojmujemy sprawiedliwość i zaiste źleby było, gdyby ją państwo inaczej pojmowało. Sądzę też, że przy teraźniejszej regulacji pensji, rząd emerytom przyzna to, co im dotąd odmawiał, tj. sumiennie zasłużony dodatek aktywalny i każe im go wypłacać. Słuszną jest również rzeczą, by jak urzędnicy państwowi, tak i emeryci mogli nadal korzystać z połowy biletu na kolejach, bo przecie niczem nie zawinili wobec państwa, chyba tem jednem, że w jego usługach siły swoje stargali. A czy to pięknie, aby państwo, które powinno być symbolem sprawiedliwości i bezstronności, na widok starca, który mu 40 lat wiernie służył, mówiło:

— *Der Mohr hat seine Schuldigkeit gethan, der Mohr kann gehen?*

* * *

Smutny fakt muszę dziś zapisać, uczynię to zaś nie w zamiarze dokuczenia, a tem mniej ubliżenia komukolwiek, lecz dla uspokojenia mego katolickiego sumienia, które zostało do głębi poruszone następującą, całkiem prawdziwą opowieścią.

— Chciałbym panu zakomunikować coś bardzo ważnego — rzekł do mnie wczoraj jeden z poważniejszych obywateli naszego grodu — coś takiego, co mi oddawna ciąży na sercu i spać mi nie daje. Oto kiedy lat temu kilkanaście uawę kościoła św. Michała przeistaczano na salę sądową, przedsiębiorca, żyd, który podjął się tej pracy i miał jej w oznaczonym terminie dokonać, robił wszystko z niezmiernym pospiechem i wtedy to na gwałt zasypywano groby, usuwano trumny, a o poszanowaniu zwłok nikt nie myślał, gdyż przy tem nadzoru żadnego nie było. Ja, jako majster blacharski, którego wezwano do pokrycia dachu, przychodziłem tam codzień i widziałem własnemi oczyma, jak raz wyrzucono trumnę wspaniałą, marmurową, o ile mi się zdaje, z insygniami kardynalskiemi, w której, jak mi kościelny od WW. Świętych opowiadał, spoczywały zwłoki ś. p. ks. Łubieńskiego, biskupa krakowskiego. Robotnicy, czy to przez ciekawość, czy w zamiarze grabieży, odbili wieko trumny, tak, że można było dojrzeć w niej szczątki nieboszczyka. Co z tą trumną stało się wówczas, nie wiedziałem, dopiero później, gdy mnie wezwano do pokrycia cynkiem wieży zegarowej przy kościele św. Piotra, ujrzałem ją, poniewierającą się pod wschodami, prowadzącemi na wieżyczkę. Kościelny powiedział mi, że to aresztanci z gmachu św. Michała tę trumnę tam przynieśli, później zaś umieszczono ją pod wschodami. Tak więc szczątki dygnitarza kościelnego, którym ma być ś. p. Kazimierz Łubieński, syn Zygmunta, chorążego Sieradzkiego (ur. 1642 † 1719) a od r. 1711 biskupa krakowskiego, odznaczającego się, jak kronika zapewnia „wielką gorliwością o chwałę Bożą, świadczeniem wielkich dobrodziejstw kościołom i szkołom", tułają się dziś po miejscach nieodpowiednich...

Tyle opowiedział mi mąż wiarogodny. Ja zaś powtórzyłem jego słowa w tem głębokiem przekonaniu, że gdy Książę Biskup dowie się o popiołach jednego ze swych poprzedników, zarządzi co należy, by w miejscu właściwszem znalazły spokój zasłużony.

* * *

Ilekroć jeden z naszych najserdeczniejszych, zaprawiwszy się w domu rodzicielskim na fałszywych litrówkach i nie całkiem sprawiedliwych wagach, dorobi się majątku — zawsze wtedy marzy o zaszczytach. Pieniądz, acz o nim nie zapomina, nie jest już jedynym celem jego życia, on więcej, niż o robieniu majątku, myśli teraz o zażyłych stosunkach z domami arystokratycznemi, o polowaniach u książąt i objadach w Jockeyklubie. Honorży, jak najwięcej honorży!

Znałem przed laty szmajgełesa czystej krwi, który urodził się także w alkierzu obok szynkowni, ale kiedy los szczęśliwy pozwolił mi się z nim zetknąć, był już panem całą gębą, polującym na honory. Ten, ilekroć poznał jakiego gołego hrabiego, czyhał tylko na sposobność, kiedyby mu mógł pieniędzy pożyczyć, a gdy mu los pod tym względem usłużył; zaraz występował z taką propozycją:

— Ja panu hrabiemu pożyczę bez procentu pięćset, tysiąc, nawet więcej, ale pod jednym warunkiem.

— Pod jakim?

— Że będziemy z sobą „per ty".

Rothschild, acz posiada więcej miljonów, niż niejeden stary kawaler włosów na głowie, nie odbiegł daleko od swej rasy, bo oto, jak wieść niesie udał się niedawno do księżnej Matyldy Metternichowej z gorącą prośbą, by mu ona otworzyła podwoje pałacu ks. Schwarzenberga. Król kapitalistów semickich nie może znieść tego, że, kiedy cała arystokracja europejska czule dłoń mu ściska, jeden ks. Schwarzenberg trzyma go dotąd zdala i nigdy do siebie nie zaprasza.

— Jeżeli mi księżna wyrobi wstęp do ks. Schwarzenberga — rzekł Rothschild — obowiązuję się złożyć na ubogich 100.000 guldenów.

Księżna Metternichowa, ujęta tą obietnicą, udała się bezzwłocznie do ks. Schwarzenberga i wymownemi słowy, jak to ona tylko umie, starała się go pozyskać dla swego planu.

Książę słuchał, uśmiechając się ironicznie, nareszcie bąknął:

— Wszystko to dobrze... byłbym też bardzo rad, aby biedni 100.000 dostali, ale...

— Czyż tu może być mowa o jakiemkolwiek ale? — księżna żywo zaprotestowała. — Przecie Rothschild jest człowiekiem bardzo porządnym, żyje z najpierwszemi znakomitościami, a towarzystwo u niego zawsze dobrane. Niech mi książę wierzy, on u siebie ani jednego żyda nie przyjmuje...

— Tak? A księżna chcesz, bym ja z nich jednego u siebie przyjmował?...

Kraków d. 25 stycznia. *Verax.*

Bóg i djabeł.

Opowiadanie L. Tołstoja.

Dawno, dawno temu, żył na świecie właściciel ogromnych dóbr. Służyli mu liczni niewolnicy i chwalili jego dobroć mówiąc:

— Nie ma na świecie lepszego pana, niż nasz. Daje nam jeść, dostarcza odzieży, nie przeciąża nas pracą, nigdy nie powie nam przykrego słowa i nie pamięta uraz.

Nie ma on nic wspólnego z innymi panami, którzy traktują swoich niewolników gorzej niż bydło, karzą ich słusznie, czy niesłusznie i nigdy nie dadzą im dobrego słowa. Nasz pan chce naszego dobra i obchodzi się z nami łagodnie. Nie mogliśmy znaleść lepszego niż on.

Djabeł słysząc niewolników wychwalających tak swego pana, a nie mogąc znieść zgody między nimi panującej, opętał jednego z nich, Aleba, i kazał mu innych niewolników do złego namawiać.

Pewnego dnia, kiedy wszyscy odpoczywali po pracy, Aleb zabrał głos mówiąc:

— Moi bracia, niesłusznie wychwalacie dobroć naszego pana, bo nawet sam djabeł stałby się dobrym, gdyby wypełniano jego wolę. My służymy panu wiernie, jesteśmy mu posłuszni, uprzedzamy jego myśli i życzenia. Jakże więc mógłby być dla nas niedobrym?

Gdybyśmy jednak zmienili postępowanie, stałby się z pewnością takim, jak wszyscy i cierpielibyśmy od jego złości więcej niż nasi bracia od innych najsurowszych nawet panów.

Niewolnicy rozprawiali o tem, co powiedział Aleb i w końcu zrobili zakład.

Aleb zobowiązał się wprowadzić w gniew swego pana i zawarł umowę, iż w razie gdy mu się to nie uda, odda kolegom ubranie świąteczne, w przeciwnym zaś wypadku, każdy z tychże obowiązany jest oddać mu swoje.

Prócz tego obiecali niewolnicy Alebowi bronić go i wyswobodzić gdyby okuto go w żelaza, albo zamknięto w więzieniu. Zakład stanął i Aleb zapowiedział, że nazajutrz rano rozgniewa swego zwierzchnika.

Aleb był przełożonym owczarni, gdzie pielęgnował owce bardzo rzadkiej i cennej rasy. Tegoż ranka, gdy pan ze swymi gośćmi wszedł do owczarni, chcąc im pokazać swoje ulubione barany, niewolnik djabła dał znak towarzyszom, jak gdyby im chciał powiedzieć:

— Patrzcież teraz wprowadzę go w gniew!

Niewolnicy przybiegli i patrzyli, gdzie kto mógł przez drzwi i szpary zagrody. Djabeł zaś wszedł na jedno z drzew podwórza chcąc lepiej widzieć, jak opętany będzie dla niego pracował.

Pan domu oprowadziwszy gości po podwórzu i zwróciwszy ich uwagę na najpiękniejsze owce, chciał im jeszcze pokazać swego najmniejszego barana, który właśnie przed niemi się zatrzymał. Ale w tejże chwili dozorca owczarni, jak gdyby przypadkiem, nastraszył całe stado, które w nieładzie pierzchło. Goście więc nie mogli dostrzedz cennego zwierzęcia.

Widząc to właściciel barana, rzekł do Aleba tonem, w którym przebijało niezadowolenie:

— Mój przyjacielu, staraj się ująć delikatnie mego ulubieńca.

Zaledwie jednak to wypowiedział, Aleb rzucił się jak lew w sam środek trzody. Jedną ręką schwycił barana za wełnę, drugą za nogę i w oczach swego pana przekręcił biednemu stworzeniu nogę, tak gwałtownie, że pękła poniżej kolana.

Nieszczęśliwe zwierzę zaczęło beczeć i upadło na przednie nogi. Aleb schwycił je za prawą nogę, lewa zaś zwisała bezwładnie, jak bicz.

Goście i niewolnicy wydali okrzyk grozy, tylko djabeł widząc, jak Aleb prowadzi całą sprawę, radował się w duszy.

Pan domu stał się posępnym, ponurym, jak noc, pochylił głowę, ale nie rzekł ani słowa. Wszyscy ucichli się, oczekując, co się stanie, ale pan milczał. Potem otrząsnąwszy się, jak gdyby chciał zrzucić z siebie jakiś ciężar, podniósł głowę i wpatrzył się w niebo. Nie trwało to długo, ale w miarę patrzenia zmarszczki na jego czole zaczęły się wygładzać, uśmiechnął się i patrząc na Aleba rzekł:

— Alebie, z rozkazu twego pana, chciałeś mnie wprowadzić w gniew. Pan jednak, którego ja czczę, jest potężniejszy od twojego i nie zdołałeś mnie rozgniewać, Ale teraz ja zrobię na złość twojemu panu. Bałeś się, Alebie, abym cię nie ukarał i chciałeś być wolnym, wiedz więc, że nie będę cię wcale karał i że wyzwalam cię w obecności moich gości. Teraz zaś zabierz swoje ubranie świąteczne i ruszaj na cztery wiatry.

To powiedziawszy pan domu odszedł z gośćmi, a djabeł zgrzytając zębami zsunął się z drzewa i zapadł się pod ziemię.

POGADANKA.

W imię Ojca i Syna i świętego Ducha!
Znak ten kładę ze strachu, bo wiem, jak jest krucha
Dola fejletonisty, który mistrzów torem,
Publiczność nie skandalem bawi, lecz humorem.
Ukochaną Publiczność, która pełna dumy,
Przekonana, że wszystkie pojadła rozumy,
Na płody myśli ludzkiej spogląda z ukosa,
I choćby te ożywcze były, jako rosa,

Ona, ta rozpieszczona losu faworyta,
Przerzuca je ziewając, lub wcale nie czyta.
Lecz daj komu w łeb pałką i wymień nazwiska...
Czytelniku, co, zgadłem?... Twa źrenica błyska,
Chwytasz, bawisz się, cieszysz, z wieczora do świtu.
A no, smacznego bracie życzę apetytu.

. . . .

Mam jeszcze inny powód do strachu i krzyków:
Przed laty, miałem zwyczaj gryźć panów Stańczyków.
Tem większą, Boże miły, była moja zbrodnia,
Żem irytował onych na szpaltach *Tygodnia*.
Więc *Czas* starobiblijnym, zacnym obyczajem,
Oko za oko — gryzł mnie w swych łamach nawzajem.
W lat parę, umieściłem satyrę w *Przeglądzie*.
Wnet *Trybuna* swe siły, na morzu i lądzie,
Przeciwko mnie zaprzęgła do takiej roboty,
Że aż biedaczka sama zapadła w suchoty,
I djabłu duszę dała. Lecz nie koniec na tem,
Jaśnie Wielmożny *Śmigus*, nie ma roku, latem,
Zgromił mnie całkiem serjo i czynił wymówki,
Za to, że-m Pogadanki pisywał z Marjówki.
Tak to z zasad powstaje coś nakształt bigosu.

. . . .

Dzisiejszą Pogadankę piszę dla szpalt *Głosu*,
I to *Głosu Narodu* dzielnego z Nadwiśla.
No, i ciekawy jestem, kto mi nawymyśla.

. . . .

Jeżeli wysunąłem na wstęp besztaninę,
To, że zanim na wodę szeroką wypłynę,
Radbym jasno określić moje stanowisko.
Oto w roku bieżącym, ćwierć wieku już blisko,
Jak śmieję się z wad ludzkich. Żadnej polityki
Znać nie chcę; wobec stronnictw wszelkich jestem —
Bo, że tam Polityków serca i sumienia, [dziki.
Dają mi wcale często wiele do myślenia,
Że zapuszczam zagony w ich ciekawe kraje.
To jedynie dla tego, że ich obyczaje
Są cokolwiek luźniejsze, a ich zręczne skoki,
Wzbudzają w mojej duszy zachwyt wielkooki.
Co jednak polityką nie jest; inną bowiem
Rzeczą jest lornetować Cyrki, że tak powiem,
A inną zaś tańcować samemu na linie.

. . . .

Tu, pozwólcie mi słówko rzec o „Berezynie“,
Wspaniałej panoramie, którą z werwą świetną,
Płodzą nasi artyści. Niech mi głowę zetną,
Jeśli to polityka; jednak politycy,
Rzecz jasna, nie z jednego domu i ulicy,
Mówiąc o onej pracy, różnie patrzą na nią:
Jedni jej cel etyczny chwalą, drudzy ganią;
Jedni wołają „Hańba!“ inni krzyczą „Sława!“
A zaś dla mnie, prostaka, jest cała ta sprawa —
Smutną. — Nad Berezyną, wśród mroźnej zawiei,
Odbył się pogrzeb naszych marzeń i nadziei;
Wspomnienie Berezyny — to Moskwa zwycięska;
A każdy tryumf Moskwy — to nasz płacz i klęska.
Więc, kiedy uwieczniane widzę polską ręką,
To, co rozpaczą naszą jest i naszą męką,
Nie mogę rozumować i ważyć na szali,
Tylko serce mnie boli i wstyd czoło pali.

. . . .

Po tak bolesnym fakcie, cóż me pióro ruszy,
Coby wlało choć kroplę wesela do duszy?
Ach, jedna jest pociecha, brylantowa, złota,
Nieśmiertelna, kochana, poczciwa Głupota;
A która sprawy ludzkie niezrównanie gmatwa.

. . . .

Wezmę ją, niech nas bawi; choć to rzecz niełatwa,
Bo nie wiem jaką wybrać; czy oną we fraku,
W rotundzie, czy w kontuszu, w kurcie, czy w kubraku?
Pozwólcie niech pomyślę... a to co się stało?
Co którą chcę pochwycić i przyoblec w ciało,
Nie zastaję jej w domu; poszła na kraj świata,
Mówią, że to Interes staruszkę wymiata...

. . . .

Tak jest, znika Głupota, coraz bardziej znika.
Lecz ktoby się chciał cieszyć, że ta Dobrodzika,
Emigruje za morza, niech nie bije w dzwony,
A radość swą obejrzy z tej i owej strony.
Bo gdy Interes całkiem Głupotę wymiecie,
Dopiero-ż będzie głupio na tym bożym świecie.

. . . .

No, czas już Pogadankę kończyć; bo nie trudno,
Popełnić ją sążniowo-lukrecjowo-nudną.
Co jeżeli-m uczynił, przepraszam uprzejmie.

. . . .

A gdyby rzucić jeszcze kilka słów o Sejmie?
Zgoda. Owóż zgłębiwszy co w nim leży na dnie,
Powiem, że Sejm nasz wcale przedstawia się ładnie.
I Marszałek jest ładny, i ładni Posłowie...
A gdy jeszcze łatając nasze zdarte zdrowie,
Dadzą nam parę kropel, chociażby... morfiny,
To już będą tak piękni jako Cherubiny,
Których jasne oblicza i niebiańskie głosy.
Bodaj w snach wielbić będą: i głodny i bosy.

M. Rodoć.

Pogadanki o sztuce.

III.

Byłem znów na wystawie i chociaż miałem zamiar tym razem tylko te obrazy obejrzeć, których wpierw nie widziałem, mimo to siłą woli nieprzepartą pociągnięty, znów stanąłem przed owym małym obrazkiem, o którym w poprzedniej pogadance wspomniałem, a na którym nie ma nic, krom dwóch postaci bolejących: matki i dziecka. Patrzyłem długo, myślałem długo i odszedłem z żalem w duszy. Jakiż tu talent, jaki rzut artystyczny, jakież odczucie tego, co piękne i wzniosłe, a jaka obok tego nieudolność w odtworzeniu natury, zwłaszcza nieba, które wygląda jak kawał szarej szmaty. Ach! gdyby twórca tego obrazka inaczej władał pędzlem, gdyby koloryt naginał się do jego woli, a powietrze było posłuszne jego rozkazom, jakież byłby stworzył arcydzieło! Lecz to są rzeczy do nabycia, dają je: nauka i praca, za to z poczuciem artystycznem trzeba się koniecznie urodzić, ten zaś, kto te dwie figurki wymalował, ma takie poczucie.

Już widzę, jak „znawcy“, słowa te czytając, litościwie wzruszają ramionami. Wszak z tego, co ja na tem płótnie dojrzałem, oni nic nie widzieli.

Tak samo przed laty, gdy nieznany w szerokim świecie artystycznym malarz wystawił w Paryżu swój obrazek „Angelus“, znawcy przechodzili obok niego zimni, obojętni i ktoś ledwie raczył dać za to płótno kilkaset franków.

A jednak po leciech, o posiadanie tego obrazka, walczyła Europa z Ameryką i cena jego wzrosła do 500.000 fr. I nie sądźcie, żeby na owym obrazku było co nadzwyczajnego. Kompozycja tam bardzo prosta i spokojna. Dwie osoby nachylone ku sobie i odmawiający „Anioł Pański“ — nic więcej. Tak mało za pół miljona? Istotnie tak mało — ale wiedźcie, że jest tam także duch, tchnienie Boże, artyzm... A więc jest tak dużo, a dano za niego ledwie pół miljona?...

Na wystawie w Sukiennicach wszyscy zwracają się teraz ku pracom Krzesza, dobrze znanego artysty, który wystawił dwa portrety, jeden olejny, kobiecy, drugi kredkowy męski, i cykl szkiców do kompozycji, którą zatytułował „Ojcze nasz“.

Nie chciałbym być niesprawiedliwym, a boję się czy potrafię być bezstronnym w obec artysty, który lubi plenery z wszystkiemi wybrykami i zboczeniami szkoły, która je wydała. Ja, kształcony na zupełnie innych wzorach, mianowicie na tych, które naturę pokazują nam w jej przejawach najwznioślejszych, acz rzeczywistych, nie pogodzę się nigdy z fioletowemi twarzami, z rubinowemi drzewami i niebem kanarkowem. Ja w obrazie szukam przedewszystkiem prawdy szlachetnej, ale zawsze takiej prawdy, jaką żywem okiem oglądam, tymczasem panowie plenerzyści gwałtem żądają, by świat spoglądał na wszystko tylko ich wzrokiem, który, powiedzmy to sobie na ucho, przy obserwowaniu natury musi koso patrzeć, skoro inaczej wszystko widzi, niż my, zwyczajni śmiertelnicy.

Ale chociaż p. Krzesz należy do szkoły plenerzystów, co uderza nawet w portrecie pani O. mimo to ustrzegł się on w nim szczęśliwie kolorystycznych wybryków, i dał nam postać wytworną, o karnacji pięknie modelowanej, co zwłaszcza na biuście uderza, postać pełną dystynkcji. Wprawdzie ja, jako zwolennik innej szkoły, może bym wolał, aby tło było ciemniejsze i aby twarz sama miała mniej jasnych płaszczyzn, gdyż dzięki cieniom, umiejętnie rozłożonym, wystąpiłaby wtedy lepiej wyrazistość fizjognomji, lecz artysta mógłby mi na to odpowiedzieć, że w twarzy kobiecej należy przedewszystkiem szukać piękna, które tu jest plastycznie uwidocznione, po wyraz zaś idźmy do głów męskich, z których jednę p. Krzesz dał nam znów w rysunku.

Jest to portret p. O., męża poprzedniej damy, rzucony *a la prima*, ale pełen męskiej ekspresji i prawdziwie artystycznie traktowany. Ta też głowa przemawia do mej duszy zrozumiałym dla mnie językiem.

„Ojcze nasz“ składa się z siedmiu kompozycyj. Co dziś widzimy, są to dopiero szkice, z których mają powstać większe obrazy. O szkicach, malowanych pobieżnie, jedynie dla uwidocznienia myśli przewodniej, trudno mówić jak o dziełach skończonych, więc też wcale o to się nie kuszę. Zaznaczę tylko, że z wszystkich obrazków najmniej zrozumiałym jest dla mnie pierwszy, na którym chłopcy wiejscy całują nogi Chrystusa, wiszącego na krzyżu pod lasem, a głowa Zbawiciela spływa ku nim na jasnym promieniu. Być może, że rzecz wykończona, inaczej się przedstawi, dziś wszakże jest ona dla mnie zanadto abstrakcyjna, więc niezrozumiała. Za to z wielką siłą i z niepospolitym rozpędem artystycznym jest zaznaczona kompozycja na obrazku „Przyjdź Królestwo Twoje“, na którym widzimy trzy postacie, korzące się przed Bogiem utajonym w Przenajświętszym Sakramencie (mała ta kompozycja przewyższa o całe niebo „Modlitwę“ Szymanowskiego) — bardzo wiele obiecuje także obrazek: „Bądź wola Twoja“, a zaś końcowy „Zbaw nas ode złego!“ zamyka całość jakby słodkim dźwiękiem harfy, na której świat chrześcijański w codziennym pacierzu przed tronem Stwórcy swojego wygrywa najpiękniejszą symfonję.

„Ojcze nasz“, acz w niejednym punkcie ulegnie zapewne jeszcze zmianie, może być kompozycją o szerokim kroju, jeśli jednak przy tej sposobności wolno mi wynurzyć jedno życzenie, pragnąłbym gorąco, by te poszczególne obrazy nie były plenerami, gdyż lękam się, żeby przez to nie straciły... *Verax.*

Z Towarzystwa muzycznego.

W cyklu wieczorów klasycznych, wprowadzonych w bieżącym sezonie przez tutejsze Towarzystwo muzyczne, które jednak nie wiadomo dla czego nazwano „historycznemi“, wieczór ostatni poświęconym został wyłącznie dziełom Mozarta. — Po wygłoszonym zatem według zwyczaju przez prof. Domaniewskiego odczycie „O Mozarcie“, usłyszeliśmy tutaj szereg utworów takich, jak „Symfonia“ (Es-dur), „Finał“ z 1 aktu „Fletu zaczarowanego“ wreszcie część pierwszą „Requiem“. Wszystko to bezwątpienia rzeczy zaliczone do najwspanialszych pomników, jakie genjusz muzyczny zostawił na ziemi. Ale dzieła, w których świeci genjusz, o tyle są wspaniałe i ożywione, o ile wykonanie ich jest żywe i wierne. Potrzeba zatem do należytego oddania dzieł tego rodzaju znakomitych głosów solowych wyćwiczonych w wielkim stylu, popotrzeba także, aby ogół wykonawców współdziałających w chórach i w orkiestrze, przeniknionym został poczuciem należytej ekspresji i jedną myślą dostrojenia się do całości.

Otóż zapatrując się z tej strony na ostatnią produkcję Towarzystwa, wyznamy, że nam się wybór rzeczy tak trudnych jak „Requiem“ wydaje w stosunkach naszych — za chybiony. Poginęło też w tem wykonaniu wiele nut i wiele miejsc pięknych zostało zatartych czy to dla braku swobody i wykończenia w partjach solowych, czy też z powodu chórów ujawniających zbyteczną przewagę głosów męskich nad głosami żeńskiemi.

O wiele korzystniej, dzięki głębszemu wniknięciu w szczegóły, przedstawił się nam „kwintet“ z chórem z „Fletu zaczarowanego“. Szczególniej p. Zawiłowska znalazła tutaj dobrą sposobność do zadokumentowania istotnie sympatycznego głosu obok interpretacji niepozbawionej ani ożywienia, ani należytego zrozumienia.

Z „Symfonji“ odegranej przez orkiestrę amatorów z udziałem sił wojskowych, najlepiej stosunkowo wypadło „Andante“, najsłabiej zaś: część pierwsza grzesząca niezgodnością w partycji skrzypcowej. Przepiękny „Menuet“ domaga się znacznie powolniejszego tempa, całości zaś obsady życzylibyśmy silniejszego uwydatnienia altówek.

Lubo wspomniane ustępy zbiorowe starczyły na wypełnienie ram każdego większego koncertu, program wieczoru tego znalazł przecież jeszcze dalsze uzupełnienie w popisie solowym prof. Domaniewskiego i p. Marso. Długotrwały oklask stanowił dla pierwszego wdzięczną nagrodę za piękne odegranie dwóch utworów fortepianowych: „Rondo“ i „Fantazja“. Ale p. Marso zdawał się być niedysponowanym. Rozpowiadać w tych warunkach o śpiewaku, znaczy, chcieć go pomniejszyć. Nie uczynimy też tego, zwłaszcza że środki, któremi p. Marso rozporządza, nie są, jak wiadomo, zbyt wielkie. Bądź co bądź, pomimo licznych usterek, sam pomysł powołania u nas do życia koncertów klasycznych godnym jest uznania i świadczy chlubnie o dobrych chęciach dyr. Barabasza dla instytucji. Więcej takich programów a przestaniemy grzęznąć w nieświadomości tego dobrego, które kwitnie na drzewie sztuki; więcej takich programów, a nie będziemy potrzebowali się wstydzić, że arcydzieła, które wieki i pokolenia przetrwały, przyjmujemy ze zdziwieniem, jak dzieci przyjmują opowieści o olbrzymach.

Im częściej publiczności podawanym będzie wieniec kompozycji podniosłych, tem też droższym stanie się dla niej każdy kwiat tegoż, a żywe fizjognomje mistrzów coraz silniej wciskać się będą w pamięć słuchaczów, zyskując wśród nich wielbicieli dla piękna prawdziwego.

Z zajęcia, jakie wieczory klasyczne budzą wśród publiczności naszej, wnosić można, że zbliża się u nas dla muzyki poważnej czas, gdzie po obawie i niechęci, podziw i miłość ją spotka.

Taki program, jak onegdajszy, byłby przed laty dziesięciu dla Krakowa prawie niemożebnym, obecnie zdołał zapełnić salę saską tylu słuchaczami, ile ich tylko pomieścić mogła. *St.*

Żegluga podwodna i lot powietrzny.

(Dokończenie).

Statek angielski Waddingtona posiada, za przykładem Nordenfelta, szruby o osi pionowej, które wszakże osadzone są w rurach; wodę dostającą się do rur tych od spodu, wyrzucają szruby w górę, przez co statek wkręca się niejako w wodę ku dołowi. Zbliżone też do tego urządzenie posiada statek podwodny „Gustaw Zédé“, zbudowany w warsztatach tulońskich; zanurzenie w kierunku pionowym dokonywa się i tu za pomocą szrub, których obrót przyspiesza się w miarę pogłębiania.

Statek amerykański Jerzego Bakera ma również, jak poprzednie, postać wydłużoną, jajowatą, w przecięciu wszakże poprzecznem nie jest kołowy, ale diptyczny; długość jego wynosi 12, a wysokość 4,2 metra. Szruby mogą tu przybierać pochylenie rozmaite, tak, że gdy oś ich ma kierunek pionowy, służą do zagłębiania statku, gdy zaś ułożone są poziomo, prowadzą go naprzód, jak w zwykłych szrubowcach.

Wykonać on miał z powodzeniem roboty nurkowe w kilku wielkich rzekach amerykańskich, zagłębiając się aż na 12 metrów pod powierzchnię wody. Do poruszania szrub służy maszyna dynamo-elektryczna, zasilana przez baterję 230 akumulatorów elektrycznych, których ładunek wystarcza, by statek w ciągu 3 godzin pędził z szybkością 8 węzłów, czyli 14.2 kilm. na godzinę. Załoga zresztą składa się tylko z dwu osób, dla których wystarcza zasób powietrza zgęszczonego w objętości 4 metrów sześciennych.

Według tego wzoru buduje się podobno obecnie w Stanach Zjednoczonych statek większych wymiarów, który ma się też poruszać ze znaczniejszą szybkością 12 węzłów, czyli 22,2 kilometra na godzinę. Osiągnięcie wszakże tej szybkości utrudni zapewne znacznie ciężar koniecznych do tego akumulatorów, z udoskonaleniem przeto tych ostatnich żywo się wiąże dalszy postęp żeglugi podwodnej. Kilka innych statków, które są w posiadaniu rządów hiszpańskiego, portugalskiego i włoskiego, zbudowane są według typów Gustawa Zédé i Waddingtona.

Jak widzimy więc, od rzeczywistości obecnej daleko wprawdzie jeszcze do fantastycznego obrazu żeglugi podwodnej, jakim młodych swych czytelników zachwyca Verne; w każdym jednak razie pochlubić się ona może rezultatami daleko pomyślniejszemi, aniżeli lot powietrzny, o którym pełne uniesienia wieści dochodziły do nas w ostatnich czasach z Wiednia, Berlina i Londynu.

Sztuka kierowania balonami, po niewątpliwem powodzeniu, jakie zdobył kapitan francuski Krebs, w istocie rzeczy dalej nie postąpiła; wynalazcy natomiast pragną obecnie szybować po powietrzu, przy pomocy przyrządów od niego cięższych, na wzór ptaków lub latawców.

Przyrządy te, zapowiadane szumnie, obliczane dokładnie, budowane są starannie i z wielkim nakładem, ale mają tę wadę w ogólności, że w wykonaniu zawodzą. Tak się stało mianowicie z potężną maszyną latającą, inżyniera angielskiego Maxima. Jak donosi pismo *Enginneering*, wzniosła się ona z powierzchni ziemi z całym swym ładunkiem, z zapasem wody, opałem i załogą dwu ludzi; przebyła wszakże tylko sto metrów, a to z powodu uszkodzenia jednej ze swych części dodatkowych. Maszyna Maxima poruszana jest motorem, który wytwarza siłę jednego konia parowego na 2,28 kilogramy swego ciężaru.

Przyrząd zawiera dwie szruby, mające około 5 metrów w średnicy, a wykonywające 400 obrotów w ciągu minuty; przyczepiony zaś jest do aeroplanu, czyli olbrzymiego latawca, mającego 1400 stóp kwadratowych powierzchni, przy szerokości około 120 stóp, która powiększona jest z każdej strony skrzydłem, długiem na 36 stóp. Dwa jeszcze inne podobnejże długości skrzydła, znajdują się przy podstawie przyrządu.

Wzniesienie się z powierzchni ziemi tak potężnej maszyny jest dziełem, które dotąd w historji awjacji, czyli lotu sztucznego, miejsca nie miało, wobec jednak nakładu pracy, przemysłowości i kapitału, rezultat wydaje się słabym.

W szczuplejszym zakresie i przy środkach znacznie skromniejszych powodzi się lot w powietrzu p. Liljenthalowi w Berlinie. Nie wzbija się on w powietrze, ale zlatuje z góry opatrzony w przyrząd, który się składa z dwu skrzydeł, mających po 7,5 metrów długości przy najznaczniejszej szerokości 2 metrów, a w powierzchni obejmujących po 8 metrów kwadratowych. Jest to więc właściwie udoskonalony spadochron, ale spadochron zastosowany do lotu ptaków. P. Liljenthal nie postępuje też, jak śmiałkowie dawniejsi, którzy przy pomocy skrzydeł lub żagli rzucali się z dachów; urządził on sobie sztuczne wzgórze stożkowate i po spadzistości jego zbiega na dół, mając przyrząd swój w rękach, a po pewnym czasie dopiero kurczy nogi i dalej zlatuje już na skrzydłach. Przy wprawie, jaką dotąd osiągnął, może się utrzymywać bez bujania na wysokości 30 metrów, najdłuższe zaś przeloty jego w kierunku poziomym wynosiły 400 do 500 metrów i trwały około minuty.

Dosyć ciekawe te, w każdym razie, doświadczenia, są w pewnym związku z badaniami, jakie w ciągu lat ostatnich przeprowadzono nad lotem ptaków. Wyróżniono mianowicie trzy rodzaje ich lotu, tak zwane trzepotanie, dalej lot wiosłowy, czyli lot postępowy w powietrzu nieruchomem i wreszcie lot żaglowy, najosobliwszy i najbardziej zagadkowy, gdy ptak utrzymuje się w powietrzu zgoła bez ruchu skrzydeł i jakby bez żadnego wysiłku. Zdać sobie można z tego sprawę jedynie przypuszczeniem, że ptak podtrzymywany jest tu działaniem wiatru, który, choć na pozór wieje poziomo, posiadać musi kierunek nieco pochylony, co daje pewną składową siłę pionową, wywierającą z dołu ciśnienie na skrzydła ptaka.

Wiatr, który na pozór wyje z natężeniem jednostajnem, ulega w istocie znacznej i szybkiej zmienności. Zwykłe anemometry są zbyt ciężkie, by ciągłą tę chwiejność uchwycić mogły i okazują tylko rezultat średni. Znany wszakże fizyk amerykański, Langley, zbudował anemometry nader lekkie, ważące po kilka gramów zaledwie, które wykazały, że wiatr w ciągu pięciu lub sześciu minut okazuje nieraz 18 przeskoków od szybkości znacznej do słabej. Wyobrazić sobie można, że cała masa poruszonego powietrza składa się z warstw, czyli raczej z walców, biegnących z różną bardzo prędkością. W ten sposób zrozumieć można, że ptak doznaje wciąż zmiennych uderzeń wiatru, a skuteczność ich zależy przedewszystkiem od ciężaru ptaka w stosunku do powierzchni skrzydeł; te tylko ptaki dobremi mogą być żeglarzami, u których wielkość skrzydeł w pewnym oznaczonym stosunku pozostaje do ciężaru ciała. Wskutek samego rozkładu bieżących cząstek powietrza wykonywa wiatr pracę, dźwigające ciało ptaka na barkach swoich.

W podobny sposób utrzymuje się i Liljenthal na sztucznych swych skrzydłach, doświadczenia jego wszakże sprawiają dotąd wrażenie nowego raczej sportu, aniżeli wynalazku praktycznego.

Z DZIEDZINY MODY.

Karnawał w całej pełni, zabawy za zabawami, toalety jedne ładniejsze od drugich, modne przedewszystkiem, miękkie, powiewne, delikatne gazy, usiane złotemi „paillettami" piękne są też gazy w atłasowe paski, muśliny jedwabne „liberty" pyszne tiule, jedwabne „taftas chinées" pompadour, materje japońskie bardzo gustowne, szczególnie nadające się na bluzki, dalej fulary „chines japonais", fulary „pongis", czysto jedwabne w jasnych kolorach, z których można wykonać prześliczne a niedrogie sukienki dla młodych panienek.

Bardzo ładną kombinację można stworzyć, robiąc do fularowej spodniczki staniczek aksamitny, odpowiednio do koloru dobrany. Takie staniki mogą być noszone nawet przez bardzo młode panienki, a w ten sposób można mieć dwie strojne, a co najważniejsza niedrogie sukienki, gdyż jest wiele jasnych aksamitów w rozmaitych kolorach, zalecających się niezwykłą taniością. Z ciężkich materij prym trzymają pyszne „brocart'y" i dalej nowo wprowadzona „faille fran aise" o pięknych deseniach atłasowych, z których wyróżnia się pięknem zestawieniem kolorów „bleu" ze srebrnym i popielaty ze srebrnym. Jest także bardzo modna „faille cachemire" jako też „faille" czarna z białem w atłasowe drobne lub szersze paski.

Zawsze piękny „satin duchesse" jest też bardzo używany na strojne toalety. Do tego wszystkiego należy jeszcze dodać prześliczne haftowane tiule, służące do przybrania sukien; tiule zahaftowane są perłami, kolorowemi kamieniami, oraz złotemi, srebrnemi i czarnemi „paillettami". Ogólnie biorąc, kolor biały, „vert nil", pomarańczowy, różowy i niebieski, będą ulubionemi kolorami tegorocznego sezonu. Aksamity na suknie rautowe nie ustępują w fantazji innym materjałom. Najpiękniejsze z nich są aksamity: moirés, pointilles croqueles, słowem aksamit zapanował wszechwładnie na suknie, staniki i przybrania. W obecnej modzie wszystko, co tchnie starożytnością ma wielkie powodzenie, a szczególnie odnosi się to do bižuterji. Perły i djamenty w starożytnej oprawie zielonawe turkusy w ciężkiem starem srebrze, największe mają powodzenie. Jeżeli kto posiada drogie kamienie nieoprawne, to je naszywa na szerokie aksamitne naszyjniki bardzo dzisiaj używane. Pomiędzy nowego rodzaju bransoletami, bą bardzo ładne, wykonane ze złotego misternie wyrobionego galonu. Bransoletki te mają rodzaj fermoaru ze zwierzątek, co bardzo oryginalnie wygląda. Bižuterje prawdziwie stylowe „genre Louis XV" i „Louis XVI", są dziś wprost nie do nabycia, na szczęście imitacje w pomoc przychodzą. Broszki używają się albo starożytne stalowe albo podłużne, wązkie przeznaczone najwięcej do przypinania żabotów lub draperji stanika.

Formy typowe broszek mianowicie: w kształcie kwiatów, owadów, a nadewszystko wężów są bardzo i dużo noszone. Z koronek są najmodniejsze: Bruges, Alançon, Richelieu i angielskie koronki, gipiury, Renaissance i weneckie. Wszystko to używa się na berty, bawety, żaboty, kołnierze, bluski, gorseciki itp. Oprócz tego koronki „modernes" bardzo są używane do kostjumów stylowych. Stanik i przody spódnic są także najwięcej przybrane koronkami.

ŁOWIECTWO.

Do najciekawszych polowań zaliczyć należy parforcy w zachodniej części Angli nad brzegami morza, zdarza się, że zwierz ścigany, bywa wzięty wśród dopływających bałwanów. Co za przepyszne tło obrazu dla rodzajowego malarza!

Najsłynniejsza psiarnia, polująca w tej części Angli, nazywa się „Devorn i Somerset". Psiarnia ta jest złożona z 40 rasowych fox hound'ów, rosłych i silnych; psy te mają tę wyższość nad psiarnią królowej, lorda Rotschilda lub 19 pułku huzarów, że forsują dzikiego jelenia, a nie jedynie jelenia wypuszczonego z klatki.

Okolica, w której się wzmiankowane polowania odbywają, należy do najbardziej malowniczych i trudnych. Jest falista i poprzecinana wysokiemi wzgórzami o stromych spadkach i głębokich jarach. Często napotyka się wały z ziemi, a na nich wznoszą się gęste żywopłoty. Jeleń zdaje się igrać z temi wszystkiemi przeszkodami, tak je przebywa łatwo, rosłe i silne psy idą za nim zapamiętale, a za psami cwałują konie pod jeźdzcami, śmiało przesadzając zapory lub wspinając się po stromych wzgórzach, aby następnie rozpocząć znów galop. Czasami idzie tak aż do morza i wśród fal kończy się zawzięty wyścig.

W tym rodzaju polowanie odbyło się we Francji w pobliżu Treport w 1887 r. i jest godnem wspomnienia. Dwie psiarnie złączone, pana de Bauffres i hr. Valanglart, poszły za młodą lochą, wyparowawszy ją z legowiska z trzcin morskich. Przez pół godziny pościg był nadzwyczaj ostry, przybliżono się do urwistego, wysokiego brzegu. Zwierz, czując się goniony z bliska, bez wahania rzucił się desperacko w przepaść. Pomimo strasznego skoku, dzik ani nie zabił się, ani nie połamał członków i poszedł dalej. Psy też poszły za przykładem zwierzęcia. Jedne się staczały, inne skakały, a dwa z pomiędzy nich na miejscu się zabiły.

Cóżby się było stało, gdyby ten epizod miał miejsce w czasie przypływu morza! Cała psiarnia byłaby utonęła. Na szczęście były to godziny odpływu i brzeg był nagi i odkryty. Dojeżdżacz La Gigne, gdy się znalazł nad przepaścią, również nie cofnął się, ale jakoś się zsunął ze swym koniem szczęśliwie na dół.

Nad morzem pościg rozpoczyna się na nowo. Maciora naciera, rzuca się w bałwany, psy za nią i nakoniec zostaje zabitą przez dzielnego dojeżdżacza. Dużo jednak kosztowało trudu, aby zwierza wyciągnąć z wody, a następnie dźwignąć na wysoki brzeg, na który ani dojeżdżacz, ani psy, nie mogły powrócić tą samą drogą, którą zeszły.

KRONIKA.

Kraków 26 stycznia.

Kalendarz kościelny. Dziś, w niedzielę dnia 26 stycznia św. Batyldy i Pauli, wdów, jutro Jana Złotoustego biskupa wyznawcy, pojutrze Karola Wielkiego i Walerjana biskupa.

Kalendarz myśliwski. W styczniu wolno polować na kozły (rogacze), zające, borsuki, lisy, jarząbki, słomki, cietrzewie i głuszce, dropie, pardwy oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: jelenie, łanie, kozy, koźlęta i szpiczaki, przepiórki, dzikie gołębie, kury, oraz głuszce i cietrzewie, bażanty, kuropatwy.

Kalendarz rybacki. W styczniu wolno łowić wszelkie ryby jak: bolenie, lipienie (głowacze), świnki, wyrozuby, czopy, sandacze, łososie, pstrągi, brzanki, brzany i cytry; leszcze, węgorze, czeczugi, klonki, jazie i szczupaki.

Ochraniać należy: raka tak samca jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 7 minut 24, zachód przypada o godzinie 4 minut 22, długość dnia godzin 8 minut 59.

Stan powietrza — 2.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Od wydawnictwa. Musimy zaprowadzić pewną zmianę, która okazała się niezbędną. Chcąc, aby prenumeratorowie nasi mieli jak najwięcej do czytania, zaczęliśmy codzień dołączać dodatek powieściowy, lecz po dwumiesięcznej praktyce okazało się, że ta inowacja jest połączona z nadzwyczajnemi przykrościami dla czytelników. Setki dodatków przepadały, codzień otrzymywaliśmy stosy reklamacyj. Wobec tego postanowiliśmy rzecz uprościć i dodatek powieściowy dołączać będziemy **całemi arkuszami**, i to zawsze we czwartek. Tym sposobem dwa razy w tygodniu czytelnicy nasi będą mieli szczególnie wiele do czytania: mianowicie we czwartek arkusz powieści, a zaś w niedzielę nadzwyczajny, półarkuszowy dodatek. W przyszły czwartek dołączymy już cały arkusz.

Bal na „Dom pracy" sprowadził wczoraj do sali saskiej niezwykłą ilość osób z najwyższych sfer towarzyskich. Bawiono się doskonale. Toalety pań olśniewały bogactwem i doborem kolorów. Na galerji było tłumnie. Salę zdobiły bogate makaty, dywany i zieleń. Szczegółowe sprawozdanie odkładamy do przyszłego numeru.

Walne zgromadzenie członków Czytelni katolickiej polskiej, odbędzie się w niedzielę dnia 2 lutego b. r. o godz. 6 wieczorem, w lokalu Czytelni.

Ułaskawiony. We wrześniu b. r. sąd przysięgłych w Tarnowie, skazał na śmierć gospodarza z Kozodrzy Andrzeja P i e c u c h a za zamordowanie żony. Cesarz darował skazanemu karę śmierci, a najwyższy trybunał wyznaczył mu dwadzieścia lat ciężkiego więzienia.

Fałszywa pogłoska. Wczoraj rozeszła się wieść o nagłej śmierci jednej ze znanych i popularnych osobistości naszego miasta. Pogłoska ta okazała się nieprawdziwą.

Portret cesarza. Jak już donieśliśmy telegraficznie, Pochwalski maluje nowy portret cesarza. Cesarz przedstawiony będzie w naturalnej wielkości, figura po kolana, w niebieskim mundurze jeneralskim, w ciemno-szarych spodniach z czerwonym lampasem, bez nakrycia głowy. Tło stanowi ciemno czerwona draperja aksamitna.

Rozbójnicy w Strzemieszycach. W nocy z czwartku na piątek pięćdziesięciu rozbójników wtargnęło do miejscowości pogranicznej Strzemieszyce (stacja drogi dęblińskiej) i splądrowało zarówno żydowskie jak chrześcijańskie szynki i sklepy. Rozbójnicy podpalili następnie całe Strzemieszyce, które zamieniły się w słup ognia. Dwunastu ludzi, którzy usiłowali zmierzyć się z rozbójnikami, padło trupem. Wojsko przybyło dopiero wtedy, gdy rozbójnicza banda zniknęła bez śladu. Kilka sotni kozaków strzeże pogranicznych stacii kolei żelaznej.

Turniej szachowy. Dotąd osiągnęli: Lasker 11 (ma już zapewnione pierwszeństwo), Steinitz 8 i pół, Pillsbury 7 i pół, Czygoryn 6. Ostatnie partje rozegrane być mają w niedzielę, to jest dziś w Petersburgu.

Pożar teatru. Według korespondencji *Nowosti*, w Jekatorynosławiu zginęło 50 dzieci.

Na Wawel złożył p. Włodzimierz Hupka 5 złr.

Na szkołą w Biały złożył p. N. W. z Kielc 1 rubel.

P. Adolf Walewski reżyser teatru hr. Skarbka we Lwowie, przybył do Krakowa, celem przyjrzenia się przedstawieniu „Hanusi" G. Hauptmana na scenie krakowskiej. Teatr lwowski wystawia utwor Hauptmonowski z początkiem przyszłego miesiąca. U nas „Hanusię" repertoar zapowiada na popołudnie w niedzielę (26 b. m.)

W sprawie pomnika Mickiewicza donoszą nam, że prof. T. Rygier na zapytanie komitetu, w jakim stadjum znajduje się jego praca około pomnika, odpowiedział temi słowy: „M ó j h o r . . i p a t r j o t y z m j e s t w g r z e, p r a c u j ę u s i l n i e n a d p o m n i k i e m i s p o d z i e w a m s i ę, ż e n a l i p i e c b ę d z i e s k o ń c z o n y. *Rygier*".

Lakoniczna, ale pełna ufności odpowiedź artysty nie wątpimy, że szczerze ucieszy ogół zainteresowany sprawą pomnika wieszcza Adama. Czekajmy więc lipca z upragnieniem.

Statystyka ruchu ludności w Krakowie. Ministerstwo spraw wewnętrznych zaprowadziło od początku r. 1895, nowe wykazy kwartalne ruchu ludności bardzo uciążliwe dla prowadzących metryki, szczególniej w większych parafjach. W Krakowie, gdzie już od lat 10-ciu Biuro statystyczne za zezwoleniem Ministerstwa, zaprowadziło karty osobiste małżeństw, urodzeń i skonów, nowy system nie dałby się pogodzić z obowiązkiem prowadzenia kart bez nadzwyczajnego obciążenia dusz pasterzy. Z tego powodu Biuro statystyczne postawiło wnioski o zwolnienie prowadzących metryki od wykazów kwartalnych, które Biuro samo nadal wykonywać będzie. Ministerstwo spraw wewnętrznych przychyliło się do wniosków Biura statystycznego pod warunkiem, aby prowadzący metryki ściśle stosowali się do instrukcji ułożonej przez Biuro i wypełniali dokładnie karty teraz już przez rząd zatwierdzone. W ten sposób ważne badania nad ruchem ludności jakie prowadzi Biuro, są i nadal zapewnione, a prowadzący metryki w Krakowie są zwolnieni od ciężkiej pracy układania wykazów kwartalnych.

Dochód z balu, który odbył się dnia 18 bm. na dochód budowy szkoły polskiej w Białej, wynosił ogółem 3383 złr. 39 ct., wydano na urządzenie balu 535 złr. 34 ct. Czysty dochód w kwocie 2.848 złr. 5 ct., złożony został na książeczkę wkładkową w Banku krajowym, którą to książeczkę hrabina Antoniowa Wodzicka, przewodnicząca komitetu balowego i Eliza Pareńska, wiceprzesowa koła pań tow. szkoły ludowej, w imieniu tegoż koła, złożyły na ręce p. Adama Asnyka.

Komitet niżej podpisany załącza najserdeczniejsze podziękowania: szlachetnym ofiarodawcom, którzy hojnemi datkami tak imponująco przyczynili się do podniesienia dochodów z balu, p. Lucynie Kotarbińskiej, która wraz z uczennicami swej szkoły malarskiej przyozdobiła 160 karnetów balowych, pp. artystom malarzom za prześliczne paletki, rozdawane przez komitet uczestnikom balu, p. Musilowi za to, iż własnym kosztem i staraniem udekorował salę balową, p. Janowi Götzowi Okocimskiemu za ofiarowane piwo dla muzyki i wszystkim panom, którzy w czynnościach komitetu tak gorliwie nam pomagali.

Przewodnicząca komitetu: *Antoniowa Wodzicka.*
Stanisławowa Badeniowa. Stanisławowa Pareńska.
Michałowa Bałucka. Karolowa Pieniążkowa.
z Wodzickich Gorapichowa. Augustowa Raczyńska.
Tadeuszowa Fedorowiczowa. Zygmunt. Szembekowa.
Sewerowa Maciejowska. Stanisławowa Wodzicka.

Pierwszy bezpłatny popularny wykład hygieny odbędzie się dziś, w niedzielę dnia 26 stycznia o godz. 3-ciej po połud. w gmachu gimnazjum św. Anny. Mówić będzie prof. dr O. Bujwid o „zapobieganiu chorobom zaraźliwym". Dla młodzieży niżej lat 12 wstęp niedozwolony.

Ślizgawka w Sokole. Wydział „Sokoła" krakowskiego urządził na swojem dużem boisku przy ulicy Wolskiej wielką ślizgawkę. — W niedzielę 26 b. m. ślizgawka zostanie oddaną do użytku. Celem pokrycia kosztów urządzenia i na utrzymanie ślizgawki członkowie „Sokoła" i ich rodziny opłacać będą za wstęp na lód po 5 ct. od osoby, nieczłonkowie 10 ct.

Przy obławie policyjnej odbytej zeszłej nocy, przytrzymano 70 indywiduów podejrzanych o włóczęgostwo, wstręt do pracy i inne przestępstwa. Aresztowanych pomieszczono pod telegrafem, gdzie się obecnie razem znajduje 103 lokatorów przymusowych.

Panorama. Największe miasto na świecie Londyn, oglądać można po raz ostatni w tym tygodniu w znanej panoramie w Rynku na linji A—B. Widoki są oddane najwierniej, zupełnie jak w naturze.

Raut na cześć prezydenta ministrów hr. Kazimierza Badeniego, dawany przez gminę miasta Lwowa, odbędzie się we wtorek dnia 28 b. m. wieczorem w sali ratuszowej. Prezydjum magistratu rozesłało już zaproszenia na ten wieczór. Sala ratuszowa zostanie na raut odświętnie przystrojona.

Nowi radcy lwowskiego magistratu. Rada miasta Lwowa zamianowała pp. Wład. Nowakowskiego i Jakubowskiego radcami magistratu *extra statum.*

Dom własny będzie teraz we Lwowie musiał mieć każdy urzędnik! Zaledwie wieść się rozeszła o utworzeniu się konsorcjum dla budowy „domów własnych" za rogatką Łyczakowską pod Krzywczycami, które możnaby nabywać za spłatą roczną po 400 złr., a już tworzy się nowe konsorcjum, mające zamiar budowania mniej więcej na tych samych warunkach również domów własnych, ale na Bajkach, obok posiadłości p. Franza. To nowe konsorcjum miało znaleść na ten cel fundusze w Belgji i zamierza przystąpić do akcji budowlanej już w jesieni.

Nowy dworzec osobowy kolei państwowych projektowany jest we Lwowie, w dzielnicy III (Żółkiewskie), Sekcja III magistratu lwowskiego odnośną petycję mieszkańców Żółkiewskiego w zasadzie zatwierdziła. Odpowiedź magistratu zamierzają mieszkańcy III-ciej dzielnicy użyć na substrat do prośby, jaką postanowili w tej sprawie wręczyć prezydentowi Badeniemu w czasie jego pobytu we Lwowie.

„Akademiczna Hromada". W tych dniach ma się zawiązać we Lwowie nowe stowarzyszenie akademickie pod wyżej wymienioną nazwą. Stowarzyszenie to obejmie wszystkich akademików ruskich, kształcących się na uniwersytecie lwowskim, bez względu na przekonania, nie będzie więc miało żadnej barwy politycznej.

Fałszywe dziesiątki, pojawiły się w ostatnich dniach we Lwowie. Dotychczas zakwestjonowano dwa tego rodzaju egzemplarze. Są to falsyfikaty, na pierwszy rzut oka dość udatne; mimo to łatwo je odróżnić od prawdziwych banknotów. Mianowicie rysunek (niebieski) jest niezgrabny, jakby zamazany, tło zaś bronzową farbą wykonane, nieco za jasne.

Aresztowanie lichwiarza. Znany lichwiarz lwowski, Herman Tremsky, operujący głównie wśród sfer urzędniczych, dostał się w ręce sądu karnego. Aresztowano go za oszustwo i odstawiono w asystencji żandarmów do Jarosławia.

Studja medyczne. Ankieta, zwołana przez rząd dla rozpatrzenia i zrewidowania przepisów, organizujących studjum medyczny na uniwersytetach austrjackich i egzamina medyczne, ukończyła już pracę i zestawiła jej rezultaty w referacie, nad którym teraz rozpoczną się narady w ministerstwie wyznań i oświaty. Poglądy ankiety są następujące: Nie należy przedłużać dotychczasowego czasu studjum medycznego tj. 10 półroczy uniwersyteckich. Nauki historyczno-przyrodnicze nie mają być na przyszłość ani przedmiotem obowiązkowych kolegjów, ani egzaminów. Należałoby wprowadzić kolegja obowiązkowe. Minimum tygodniowej ilości godzin dla słuchacza medycyny powinno wynosić 20 godzin, a minimum to powinno być odpowiednio zmniejszone w tych półroczach, które się mają kończyć egzaminem. Przyrodnicze i medyczne nauki tworzą dwie odrębne grupy studjów.

Po wysłuchaniu 10 półroczy obowiązani być powinni słuchacze do dwóch ścisłych egzaminów, nazwanych drugiem i trzeciem rygorozum. Drugie regorozum obejmuje następujące przedmioty: ogólną i doświadczalną patologję, farmakologję i receptologję, patologiczną anatomję i histologję, wewnętrzną medycynę, medycynę w zastosowaniu do dzieci i psychjatrę. Z czterech ostatnich przedmiotów egzamin jest praktycznym. Trzecie rygorozum obejmuje następujące przedmioty: chirurgję, położnictwo i ginekologję, okulistykę, dermatologję i syfilitykę, sądową medycynę i hygienę. Z wyjątkiem dwóch ostatnich przedmiotów z innych odbywać się tu ma egzamin teoretyczny i praktyczny.

Do drugiego i trzeciego rygorozum obowiązkiem będzie przystępować z wszelkiemi dokumentami a każde trzeba będzie ukończyć najwyżej w ciągu trzech tygodni. Trzeciego rygorozum nie wolno będzie składać wcześniej, niż trzy tygodnie po drugiem — a przeciwnie tylko za zezwoleniem ministerstwa będzie je można później — niż po roku składać. Dla ochotników jednorocznych studja tak będą musiały być ułożone, aby mogli je ukończyć również tylko w przeciągu 10 półroczy. Obok promocji na doktora wszech nauk lekarskich, obowiązkowym będzie dla lekarzy, mających zamiar praktykować, rok praktyki w jakimś szpitalu, w ten rok jednak wliczy się i owo półrocze, które w czasie służby wojskowej spędzą w służbie w szpitalu wojskowym. Podczas tego czasu praktyki szpitalnej mogą lekarze pobierać dalej stypendja, które otrzymali podczas studjów uniwersyteckich. Wydziały medyczne uniwersyteckie w porozumieniu z ministerstwem oznaczą corocznie spis tych szpitalów, w których świeżo promowani doktorzy będą mogli przebyć obowiązkową praktykę. Nakoniec koszta studjum medycznego powiny być w razie reformy tych studjów możliwie zniżone.

Reprezentacja m. Żółkwi wystosowała do pp. posłów sejmowych memorjał, w sprawie kreowania sądu obwodowego w tem mieście.

Ze Stanisławowa piszą: W rocznicę pamiątkową powstania 22 stycznia, odprawione zostało w tutejszej kolegiacie łacińskiej nabożeństwo żałobne za dusze poległych w walce, w którem udział wzięły wszystkie stowarzyszenia ze sztandarami.

Po nabożeństwie odnosił sztandar masarzy towarzysz Jakób Sokalski, do domu przełożonego, p. Jakóba Gatnikiewicza, który, powiedziawszy nawiasem, był inicjatorem tego stowarzyszenia i jego wyłącznem staraniem sztandar ten sprawiony został. Na drodze opadnięty został Sokalski przez młodego masarza, Michała Diczuka, towarzysza mas. Kaz. Makowskiego i rzeźnika Maksa Baczyńskiego, którzy bez powodu Sokalskiemu sztandar gwałtem z rąk wydarli i takowy w ucieczce z sobą unieśli. Sprawa oddaną została prokuratorji.

Nagła śmierć. W Brodach zmarł we czwartek nagle prezydent tamtejszej Izby handlowej, Adolf Byk. W środę wieczorem jeszcze zdrów położył się do snu, a rano we czwartek służąca znalazła go w łóżku już nieżywego. We czwartek miały się odbyć wybory prezydjum brodzkiej Izby handlowej na r. 1896, której prezydentem byłby ponownie wybrany p. Byk.

Zabójstwo. W powiecie nadwornieńskim, we wsi Dobrotowie, wyszedł tamtejszy wójt w nocy na 22 b. m. dla przekonania się, co się w karczmie dzieje. Ujrzawszy światło, wstąpił do niej. Zastał tam kilku zapijających się chłopów, a między nimi i swego rodzonego brata. Wezwał pijaków, aby się rozeszli. Jeden z obecnych uderzył wójta, a gdy inni odgrażali się — wtedy wójt, widząc niebezpieczeństwo życia, otworzył okno i wyskoczył. W chwili, gdy wyskakiwał, jeden z pijaków ugodził go siekierą i na miejscu trupem położył. Między zabójcami był i brat wójta. Śledztwo w toku.

Sprzeniewierzenie podatków. Sąd zborowski uwięził na zarządzenie prokuratorji egzekutora podatkowego, Tadeusza Proguzewicza, za sprzeniewierzenie przeszło 200 złr. na szkodę kontrybuentów podatkowych, przeważnie włościan. Uwięziony przyznał się do winy, ale tłómaczył się tem, że pieniędzy owych nie sprzeniewierzył dla siebie, jeno dla innego, wyższego od siebie urzędnika państwowego. W tym samym czasie zasuspendowała krajowa dyrekcja skarbu adjunkta zborowskiej powiatowej dyrekcji skarbu, Turkiewicza.

Nowy minister komunikacji. Onegdaj przed południem przedstawili się wyżsi urzędnicy kolejowi swemu ministrowi, Guttenbergowi. Najstarszy rangą urzędnik, szef sekcyjny Wittek, powitał ministra w imieniu urzędników gorącemi słowy. Minister Guttenberg dziękował w dłuższej mowie, w której zarazem rozwinął swój program. Charakterystyczne i sympatyczne są następujące ustępy z mowy nowego ministra: Niechaj panowie nie sądzą, iż dlatego, że cesarz na czele tego nowego ministerstwa postawił żołnierza, kierownictwo tegoż będzie prowadzone głównie ze stanowiska militarnego. Głównem zadaniem zarządu kolejowego pozostanie jak i pierwej troska o zadowolenie publiczności pod względem ruchu osobowego i towarowego, dalej niesienie pomocy handlowi i przemysłowi zdrową polityką taryfową i uzupełnianiem sieci kolejowej w sposób, jaki tego wymagają komercjalne stosunki państwa. — Swój stosunek do urzędników, scharakteryzował nowy minister nader sympatycznie i położył nacisk na koleżeństwo i wspólność ducha między urzędnikami. Mowa ta Guttenberga została przez urzędników bardzo serdecznie przyjętą.

Prowizoryczny rozdział agend w ministerstwie kolei, nastąpił w ten sposób, że Wittek objął ten dział, który dotychczas prowadził w ministerstwie handlu szef sekcyjny Wrba. Biuro prezydjalne objął Buschmann, komercjalne Liharzik, techniczne Pichler, budowy Bischof.

Kolej podziemna. W piwnicach nowego ratusza wiedeńskiego miano zrazu urządzić piwiarnię, jak w Monachjum i w Berlinie, ale nie przyszło do tego i stoją one puste. Po raz pierwszy w ubiegłym tygodniu przydały się na coś. Inżynier Lachmann obmyślił nowy system kolei elektrycznych, przy których przewodniki siły poruszającej, nie są umieszczone, ani nad ziemią na słupach, ani na ziemi, ale pod ziemią, tak, że wszelkie niebezpieczeństwo i porażenia ostrożności są usunięte. Zaproponował on ten system dla nowych kolei miejskich, i ażeby zalety systemu okazać, zbudował tory w piwnicach ra-

tusza, wprowadził tam wagony, urządził całą kolej i obwoził nią rzeczoznawców i referentów. Próby wypadły doskonale, lecz to nie dowód jeszcze, gdyż na małą skalę dopiero. Zobaczymy gdy zbuduje próbuy tor na ziemi.

Dziesięć lat działalności komisji kolonizacyjnej upłynęło z ubiegłym rokiem i z wydanego co dopiero przez Langhansa sprawozdania przekonujemy się, że straszne wśród nas powstały szczerby. Wedle tego zakupiła komisja aż do końca 1895 roku 127 dóbr, obejmujących 850.00 hektarów areału, i osadziła na 43 dobrach kolonistów niemieckich. Z liczby tej przypada na obwód rejencyjny poznański 51 dóbr z 333,00 hekt. (11 obsadzonych kolonistami); na obwód rejencyjny bydgoski 48 dóbr z 302,00 hekt. (19 obsadzonych); na kwidzyński 23 dóbr z 196,00 hekt. (9 obsadzonych i 2 częściowo); na gdański 5 dóbr z 27,00 hekt. (4 obsadzone). Serce się kraje — że tyle przeważnie polskiej ziemi przeszło w ręce niemieckie.

Dwustu pięćdziesięciu sześciu właścicieli i zawiadowców mleczarń z Księstwa Poznańskiego i Śląska wysłało petycję do parlamentu niemieckiego w sprawie projektu rządowego o opodatkowaniu margaryny. Upraszają w niej rząd, aby w projekt rzeczony wsunięty został paragraf, iż „we wszystkich cukierniach, piekarniach, oberżach i restauracjach, w których używaną bywa do artykułów żywności margaryna, winny być umieszczone wyraźne plakaty, że w lokalach tych bierze się do ciast, potraw i t. d. margarynę". Właściciele mleczarń spodziewają się, że tylko w ten sposób zaradzić będzie można bezustannym skargom, iż zamiast świeżego masła, używaną bywa w przeważnej części margaryna. — A u nas co na to?

Przeciw opryszkom. *Warsz. Dniewn.* pisze, że po otrzymaniu wiadomości o rozboju, zaszłym w Sosnowcu w nocy na 19 stycznia, delegowano na miejsce urzędnika do szczególnych poruczeń przy jenerał-gubernatorze, rotmistrza M. A. Żerebkowa; jednocześnie wydano polecenie wysłania dwóch secin kozaków dla niesienia pomocy miejscowej policji przy szukaniu i aresztowaniu przestępców. Energiczne te rozporządzenia doprowadziły do pożądanych rezultatów; znaczną większość zbrodniarzy, należących do dwóch band, operujących w okolicach Sosnowca, aresztowano i pociągnięto do śledztwa. Popłoch wyniknły wśród ludności zupełnie minął.

Nowe ofiary Monte Carlo, Jaskinia gry w Monte Carlo pochłonęła znów dwie ofiary. Pierwszą z nich był bardzo niegdyś bogaty szlachcic hiszpański, Leonard C., który stracił w ciągu trzech godzin gry w kasynie 97.000 lirów. Udał się on do swego hotelu, popłacił resztą pieniędzy rachunki i poszedł do Cimiez, gdzie pod murem willi, którą zamieszkiwała królowa Wiktorja, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. W kieszeni jego znaleziono kartkę, w której oświadcza, że wybiera śmierć, gdyż po przegranej czeka go tylko nędza. Pewien zakonnik był świadkiem jego agonji i słyszał słowa: „*Mamma mia*", z któremi nieszczęśliwy skonał. W dwa dni później do jednego z hotelów przybył pewien elegancki mężczyzna i w księdze hotelowej zapisał się jako Henryk E. Wkrótce po udaniu się przybysza do wskazanego mu pokoju, usłyszano strzał. Pospieszono natychmiast i zobaczono nieznajomego, leżącego na dywanie, a obok niego dymiący jeszcze rewolwer. Na stoliku leżała ołówkiem skreślona kartka, w której oświadczył, iż przegrał w Monte Carlo cały majątek. Druga kartka skreślona była do żony nieszczęśliwego, przebywającej w Ventimiglia (ostatniej stacji włoskiej przed Monte Carlo) z prośbą o spalenie zwłok w krematorjum w Medjolanie.

Królewicz-żebrak. W Oedenburgu umarł w tych dniach, mając lat 79, królewicz francuski, który żywił się objadami u furty zakonnej. Jest to historja zupełnie prawdziwa; profesor Emanuel Karpati sprawdził dokumenty. W r. 1817-ym urodził się królowi Karolowi X mu syn z hrabiny Józefiny Deux de la Roserii, dostał imię Paweł Józef i nazwisko matki. Zrazu chował się w pałacu królewskim przy placu Vendôme, lecz inni książęta zanadto mu dokuczali. Opiekunka jego (matka). *la dame noire*, wywiozła go na wieś, a potem ulokowała w Frankfurcie nad Menem u hofratha Józefa v. Peche. Tam chował się do r. 1834 go. W tym roku wstąpił do wojska austrjackiego jako dobrowolny kadet. Odtąd zaczyna się jego nędza. Peche, który mu wypłacał utrzymanie, umarł, kadetowi pozostały tylko 20 fl. miesięcznie, które go zawsze z niewiadomych rąk dochodziły. Dopiero przed śmiercią wyjawił mu Peche jego pochodzenie, zapewniał, że był uznanym, że powinien praw swoich przeciw bratu Henrykowi (hrabiemu Chambord) dochodzić. Kadet był wzorowym żołnierzem, celował w matematyce, posiadał cztery języki, jednak oficerem zostać nie mógł, gdyż nie mógł się wylegitymować należycie. Nie powiodło mu się wówczas z Paryża wydostać dokumentów, a w dodatku od r. 1845-go ustało nadsyłanie miesięcznego zasiłku. W r. 1847-ym został uwolniony ze służby jako tytularny kadet-wachmistrz dragonów, z żołdem emerytalnym 6 krajcarów na dzień. Odtąd wędrował po całej Austrji. Nie wiodło mu się, aż pozwolono mu osiąść w Oedenburgu. Niedawno temu miał audjencję u cesarza i starowina cichy, który ludzi unikał, przed nikim się nie skarżył, otrzymał wsparcie. Profesor Karpati pozyskał jego zaufanie przez to, że mówił z nim po francusku. Przed śmiercią zwierzył mu się. Oto i w naszych czasach rozgrywają się takie dramaty.

Usiłowane samobójstwo. Do Belgradu przybyła przed niedawnym czasem osobliwa para podróżnych po Wschodzie. Był to Francuz Gallais, który wsadziwszy żonę swą w rodzinnych stronach na taczki, wiózł ją dla przyjemności przez różne kraje, aż stanął wreszcie w Belgradzie.

Stąd dochodzi wiadomość, że Gallais usiłował popełnić samobójstwo, wieszając się na drzewie w parku przy Kalimegdan. Przypadkiem spostrzegł go stróż, który też natychmiast przeciął sznur, na którym zawisł na drzewie. Gallais oddychał jeszcze; lekarze mają nadzieję utrzymania go przy życiu.

Przyczyną usiłowanego samobójstwa ma być nędza materjalna. Gallais miał kilka „wykładów" o swej podróży na taczkach, sprzedawał przytem swoje fotografje, lecz interes ten nie przyniósł oczekiwanych korzyści.

Czy przy zamknięciu handlu w niedzielę i święta muszą być okna wystawne spuszczone? Taką sprawą zajmowała się w ostatnim czasie poznańska Izba karna i zawyrokowała, że obowiązują w tym razie przepisy dotyczące święcenia niedzieli, wedle których obowiązani są kupcy mieć spuszczone okna wystawne w czasie wielkiego nabożeństwa.

Konkursy. Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie ogłasza konkurs na posadę ekspedjenta przy urzędzie pocztowym w Uhrynowie (pow. sokalski). Kaucja 200 złr. Płaca 260 złr. na koszty za jazdę i posłańca 850 złr. Termin do 30 b. m.

Rada szkolna okręgowa rozpisuje konkurs na 38 posad nauczycieli szkół ludowych. Termin do końca lutego b. r.

Prezydjum krajowoj dyrekcji skarbu, rozpisuje konkurs na dwie posady sekretarzów w obrębie c. k. galicyjskiej prokuratorji skarbu w VIII klasie rangi, ewentualnie dwóch posad adjunktów w IX klasie rangi i dwóch posad koncepistów w X klasie rangi. Termin czterotygodniowy.

Sąd w Skałacie poszukuje pisarza z szybkiem i czytelnem pismem. Pensja 20 złr. miesięcznie. Przyjęcie zaraz. *(Gazeta lwowska* Nr. 18).

Na „Dom Pracy" nadesłali następujące datki: Hr. Adamowa Potocka 20 złr., Juljuszowie Grossowie 10 złr., hr. Antoniowie Wodziccy 20 złr., Stanisławowie Szarscy 10 złr., Joanna Fischerowa 10 złr, hr. Stanisławowie Badeniowie 10 złr., ks. Adam Czartoryski 10 złr., adwokat Horowetz 15 złr., Stanisławowie Ponikłowie 6 złr., hr. Janowie Mieroszowscy 10 złr., Wiktorowie Koloswarowie 10 złr., Edmundowie Krzymuscy 10 złr., ks. Ziemięcki 10 złr, Fryderykowie Zollowie 10 złr., p. Komornicka 10 złr., Adamowa Jędrzejowiczowa 10 złr., hr. Józefa Michałowska 10 złr., Karolowie Pieniążkowie 10 złr., Michałowie Chylińscy 5 złr., delegat Laskowski 10 złr.

Z Kasy chorych. Zamknięcie rachunkowe powiatowej Kasy dla chorych w Krakowie za r. 1895. Przychód: bieżące opłaty członków 5043·22 złr,, bieżące opłaty pracodawców 2592·26 złr., wstępne 510 złr., grzywny 87.85 złr., zwrot kosztów leczenia §. 12 ust. 102·20 złr., zwrot kosztów administracyjnych 49.84 złr., zwrot od zakładu ubezp. we Lwowie 225·62 złr., odzyskane straty z r. 1894 43·51 złr., odsetki od lokacji gotówki 274.75 złr., odpis nieuiszczonych pretensij z r. 1894 złr. 49·71, fundusz rezerwowy z końcem roku 1894 złr. 7164·68. Razem złr. 15.638·74. Rozchod: wypłacone zasiłki w chorobie 1841·42 złr., płaca lekarzy, felczera i akuszerek 1271·79 złr., kontrola chorych 70·95 złr. lekarstwa, opatrunki, wody mineralne i przyrządy chirurgiczne 748·48 złr., koszta szpitalne 480·61 złr. podwody dla lekarzy i chorych 303·48 złr., koszta pogrzebów 149 złr., koszta administr. 1785·93 złr., odpisanie 10% od wartości inwentarza 35·67 złr., odpisanie nieściągniątych opłat kasowych z r. 1894 złr., 203·91, 10% funduszowi związkowemu 158·28 złr., fundusz rezerwowy z końcem roku 1895 złr 8589·22. Razem 15638·74 złr.

Wykaz majątku: Stan czynny: gotówka z dniem 31 grudnia 1895 złr. 553·44, wkładki w powiat. Kasie oszczędności 7101·81 złr., wartość inwentarza 321·09 złr., zaległe opłaty kasowe z r. 1895 złr. 1153·71. Razem 9130·05 złr. Stan bierny: nieuiszczone należytości osób trzecich; a) członkom Kasy 25·71, lekarzom i felczerowi 108·565 złr., lekarstwa, opatrunki i wody mineralne 70·12 złr., koszta szpitalne i podwód 178·07 złr., funduszowi związkowemu we Lwowie złr. 158·28, teraźniejszy fundusz rezerwowy 8589·22 złr. Razem 9130·05 złr,

Kraków dnia 22 stycznia 1896.

Składki. Na ręce komitetu balowego na budowę szkoły w Białej, wpłynęły jeszcze następujące datki: ks. Dominikowie Radziwiłłowie 10 złr., Ekcc. Albori 10 złr., p. Ksawery Konopka 10 złr., N. N. 1 złr., hr. Jadwiga Branicka 10 złr., hr. Stanisława Tarnowska 20 frk, p. Michał Garapich 10 złr., hs. Adam Czartoryski 10 złr., dr. Józef Surzycki 5 złr., p. A. Z. 3 rs., p. Kratzerowa z Podgórza 2 złr., dr Jan Jakubowski w imieniu p. Natalji Siennickiej 5 złr., dr Juljan Olfirski ze Lwowa 10 złr.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* Wczoraj odbyło się w teatrze miejskim, przy zapełnionej sali widzów, pierwsze przedstawienie melodramatu Ganghofera pod tyt.: "Na wyżyny" z udziałem p. Romana Żelazowskiego. Sprawozdanie z tej sztuki dla braku miejsca zmuszeni jesteśmy odłożyć do następnego numeru. Na razie zaznaczamy, że znakomity gość lwowski, który grał główną rolę mnięgo w sztuce, zbierał huczne i zupełnie zasłużone oklaski i objawy uznania.

* **Mierzwiński.** Z Warszawy piszą: Mierzwiński dał się słyszeć w salach Redutowych w środę po wieczorze Towarzystwa muzycznego ograniczonemu kółku melomanów i krytyków. Wszyscy zdumieni byli potęgą, oraz szaloną, bo $2^1/_2$ oktawy wynoszącą, rozległością skali głosu znakomitego tenora. Mierzwiński do siły i ekspresji dołącza obecnie niezrównane *piano* i *mezza voce*.

Koncert jego w Warszawie znów musiano odroczyć o dni kilka, a to na usilną prośbę grona osób, które zaabonowały przedstawienia w teatrze Rozmaitości, a równocześnie chciałyby być na koncercie. Z tego jedynie powodu koncert odbędzie się dopiero w sobotę, d. 1-go lutego.

Usiłowano nakłonić Mierzwińskiego do rozpoczęcia *tournée* za granicą, lecz znakomity tenor, odrzucając korzystne propozycje, odpowiadał na oferty:

— Warszawianinem jestem, w Warszawie nową podróż artystyczną rozpocznę.

Obecnie Mierzwiński śpiewa, jak dawniej, po kilka godzin dziennie, uczy się zaś rozmaitych pieśni polskich, pragnie bowiem, by pierwszy jego, po trzech latach przerwy, program koncertowy z nich się wyłącznie składał.

* Teatry paryskie przyniosły w r. 1895 około 18 miljonów frank. dochodu. Największy dochód osiągnął teatr Opery kwotę 3 miljonów fr. i teatr Komedji francuskiej 2 miljonów fr.

* We Włoszech przedstawiono w r. 1895 nowych oper 80, z których atoli ani jedna nie utrzymała się na repertoarze.

* Trzeci koncert Józefa Hofmana w Moskwie powiódł się znakomitemu pianiście równie świetnie jak poprzedni. Koncertanta wyniesiono literalnie z sali na rękach. Przed koncertem grał Hofman na raucie u jenerał-gubernatora i wielkiego księcia Konstantego. Oprócz wielkich dochodów otrzymał wirtuoz kosztowną makatę, wiele drogich szpilek brylantowych i inne podarki. Słowem powodzenie dotąd prawie nieznane i niebywałe.

* Juljusz Claretie, dyrektor „Comédie Française" w Paryżu, zamierza założyć „teatr rzymski" dla przedstawień tragedij klasycznych w stylu starożytnym.

* Jan Reszke pracuje usilnie nad przyswojeniem sobie partji „Lohengrina" w języku niemieckim. Słynny tenor wystąpi w roli tej w Ameryce wspólnie z Lolą Beeth.

* A. Daudet pracuje nad nową powieścią p. t.: „Soutien de famille", która ukaże się z początkiem kwietnia b. r. na półkach księgarskich. Pierwsza część powieści była już ukończona i zawierała opis tragicznego zdarzenia, jakie spotkało w życiu samego autora. Ze względu jednak na okoliczność, iż opis faktów mógłby sprawić przykrość osobom, które odegrały pewną rolę w tem zdarzeniu, postanowił Daudet przerobić całkowicie pierwszą część swego opowiadania, stąd też powstaje zwłoka w wydaniu oczekiwanej przez zwolenników jego talentu powieści.

Repertoar teatru miejskiego. — Dziś, w niedzielę dnia 26 b. m. przedstawienie popołudniowe o godzinie 3. po cenach zniżonych: „Hanusia" (Hanneles Himmelsfahrt), sennemarzenie w 2 oddziałach a 3 odsłonach G. Hauptmanna z niemieckiego, rozpoczną „Dzieciaki", obrazek dramatyczny w 1 akcie Leopolda Swiderskiego. Wieczorem o godzinie 7 „Na wyżyny", dramat w pięciu aktach Ganghoffera, z niemieckiego (po raz drugi), tłomaczyła Cichocka (nowość), występ p. R. Żelazowskiego. W poniedziałek dnia 27 b. m. teatr zamknięty. — We wtorek dnia 28 b. m. „Rodzina Fourchambault", komedja w 5 aktach Emila Augiera z francuskiego, występ p. Antoniny Hofman i p. R. Żelazowskiego. We środę dnia 29 b. m. „Odgrzewana miłość", komedja w 4 aktach, Żegoty Krzywdzica. We czwartek dnia 30 bm. „Pan senator", komedja w 3 aktach G. Kadelburga, występ p. R. Żelazowskiego. W piątek dnia 31 stycznia „Dom otwarty", komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego, (przedstawienie popularne). W sobotę dnia 1 lutego „Ludwik XI", dramat w 5 aktach Delaigniego z francuskiego, występ p. R. Żelazowskiego. W niedzielę dnia 2 lutego po południu „Szklana Góra", baśń w 3 aktach a 5 obrazach, z podań ludu polskiego przez Zygmunta Sarneckiego ilustrowana, muzyką, przez Seweryna Bersona, wieczorem „Ludwik XI."

Kizia Wątrober.

Osobistość, której nazwisko i przydomek umieszczam na tytule niniejszego opowiadania, należała do tych żydków-lichwiarzy, którzy biorąc bardzo małe procenty, zarabiają ogromne stosunkowo kwoty z dobrowolnych haraczów za nie zapłacenie raty w oznaczonym terminie. Wątrober nie prowadził swego procederu systematycznie i o ile wiem nie rozporządzał także wielkim kapitałem, zawsze przecież, na każde zawołanie, gotów był do dania „bobków". Bobki znaczyły u niego pieniądze. Bobków miał przy sobie sporo, choć dla tych, których nie lubił, okazywał pusty pugilares. Za to w kieszeniach od pantalonów, w kamizelce a nawet w hałacie, nosił paczki banknotów. Najulubieńszym dla niego terenem do operacji pieniężnych były biura urzędnicze i stancyjki akademików. Dla tego też stanowisko jego, a jak on nazywał „placówkie" przypadało przed pałacem hr. Zamojskiego, przed cukiernią Nowaczyńskiego, Tura i przed gmachem Uniwersytetu. Podziwiać trzeba było wytrwałość tego żyda, ani zbyt korpulentnego, ani zbyt młodego, jak wśród najtęższych mrozów, podczas zadymki, w ulewę, stał na jednem i tem samem miejscu, okręcając się do koła — żerując, to jest podpatrując dłużników, których fatalny los zapędził aż tutaj. Nazywał się on właściwie Szaja Pippes, akademicy zaś nadali mu imię „Kizia" a młodzi urzędnicy ochrzcili „Wątroberem". Przydomek Kizia powstał stąd, że sprytny żyd, każdego z mło-

dych podejrzywał o marnotrawstwo, o wydatki na płeć żeńską. Ile razy akademik lub młodszy urzędnik zgłosił się do Wątrobera o pożyczkę, tyle razy lichwiarz pytał go: „Która Kizia?“ Albo: „Ny ja wiem, to dla Kizi! Kizia potrzebuje *a faines Hütchen!*“

Wątrober zaś nazywał się z tego powodu, że niezmiernie narzekał, zawsze mu coś brakowało, zawsze robak gryzł mu wątrobę, na co jedynem lekarstwem było: albo niespodziany naddatek do procentu albo *bromfen* (kieliszek wódki). W takich wypadkach Wątrober kupował cygaro i żuł je cały boży dzień, bo właściwie tytuniu palić nie lubił.

Obok udzielania pożyczek Wątrober zajmował się rozmaitemi komisami, ale tylko dla młodych, starszych znieść nie mógł, głównie bał się ludzi żonatych, gdyż jak wieść niesie, przed kilku laty, został należycie sprany wałkiem od ciasta przez jakąś panią assesorowę czy też małżonkę sędziego, za nieustanne nachodzenie mieszkania i upominanie się o zapłatę procentu. Komisy były rozmaite: wystaranie się o dobrą stancję, wyszukanie prywatnego objadu, zakup bielizny, wyrobienie kredytu u krawca, szewca i t. p., a nawet i zdobycie dla akademika dobrze płatnej kondycji, lekcji, przepisywania na arkusze, no i wreszcie dostarczanie potrzebnej mamony. Każda podobna usługa przynosiła Wątroberowi ładne zyski. Żyd poufalił się i codziennie zwidzał mieszkania kawalerskie. Tu częstowano go herbatą, tam wódką, ówdzie ofiarowano stare, przenoszone rzeczy, kamasze, gdzieindziej gotówkę. Kizia miał wstęp w każdej porze dnia i doszło do tego, że znał wszystkich, posiadał niektóre tajemnice kawalerskie, nosił bukiety do Kiziów, choć się na to straszliwie zrzucał i spluwał z obrzydzeniem.

W owym to czasie nieograniczonego wpływu Wątrobera na kieszenie a nawet i na umysły akademików, miałem nieszczęście zapoznać się bliżej z Kiziem Wątroberem. Co prawda, poufałość Kizia nie przypadała mi do smaku, ale powiadają „potrzeba nie zna wstrętu“, więc też zaciągnąłem pożyczkę kilkudziesięciu rubli, zobowiązując się miesięcznie płacić po trzy ruble z dodatkiem na owego sławnego robaka. Jak to zwykle bywa, pierwszą ratę płaci się regularnie, bo zawsze z zaciągniętej pożyczki zostaje coś pieniędzy, drugą chybia się, trzecią zastępuje sowity procent, a potem jak Bóg da, albo się płaci częściami, albo się nie płaci. Tak się stało z Kizią. Po procencie zastępującym trzecią ratę, wydaliśmy sobie podjazdową wojnę — ja starałem się unikać ataku i nie dopuszczać do regularnego starcia, przeciwnie Wątrober wysilał się na wszelkie sposoby i środki, aby mi zabiedz drogę i nagadać impertynencji. Pod tym ostatnim względem Wątrober słynął w całem mieście. Tchórz nadzwyczajny, nie dał się do siebie zbliżyć, ale też za to wrzeszczał, wykrzykiwał i nieraz doprowadzony do wściekłości, wołał: „Gwałtu! Rozbójniki! Zabijają!“ były tylko wtedy dłużnika skompromitować. Czasami nie kończyło się na krzyku. Wątrober widząc, że przeciwnik nie zwraca uwagi na jego krzyk, szedł za nim o kilkanaście kroków i wygadywał. Gotów był nietylko odprowadzić do domu, ale obejść nawet całe miasto, gdyby dłużnikowi zachciało się takiego spaceru. Skryć się przed nim nikt nie mógł, bo czatował choćby godzinę i dwie przy cukierni, przy biurze, przy uniwersytecie i gdy ściganemu zdawało się, że go już nie ma, skoro tylko wyszedł, zjawiał się nieznośny, przeklęty żyd ze swym niesmacznym językiem. (C. d. n.)

HUMOR.

Napoleon III zapowiedział swoją wizytę w Châlans, gdzie stał wówczas ze swym pułkiem marszałek Conrobert. Dbały o swój pułk marszałek, na wiadomość o przybyciu cesarza zrobił przed przybyciem Napoleona rewizję mundurów żołnierzy. Przeglądając spostrzegł, że jeden z żołnierzy był ubrany w podarty mundur.

— Przyszlę ci moją kucharkę — rzekł Conrobert — aby zeszyła ci mundur i nauczyła jak się masz ubierać.

— To zbyteczne, panie marszałku — odpowie żołnierz — ja bywam u pańskiej kucharki codziennie na objedzie.

Ogólny śmiech towarzyszył naiwnej odpowiedzi żołnierza. Podobno i marszałek śmiał się z niej później.

Między łotrzykami.

— Moi przodkowie doczekali się wszyscy prawie stu lat wieku.

— Ale to musiało jeszcze być przed zaprowadzeniem kary śmierci.

Niezawodny sposób wygrania 200,000 złr.

Obejść miljon znajomych i od każdego z nich pożyczyć 20 centów na dorożkę...

— Coż ten aktor Z. ma takie długie uszy!

— Od ciągłego wytężania do suflera.

Ludzie jak konie z wielkiej przyjaźni,
Którą sto razy przyrzekli sobie.
Pogryźć się muszą, bo ich to drażni.
Gdy ciągle razem stoją przy żłobie.

— Przepraszam bardzo szanownego pana—
Rzekł lis do wilka, co zagryzł barana —
Tak mi się zdaje, że zacny dobrodziej,
Po moich gruntach wciąż na łowy chodzi?
— Ba—odrzekł wilczek, szczerząc ostre zęby—
Może być, żem wszedł na twoją poręby,
Lecz, że dalekim wzrokiem się nie szczycę,
Więc zbliż się do mnie i pokaż granicę.

Rozwiązanie szarad z nr. 15.

Pod-sta-wy. Ła-bę-dzie.

Dobre rozwiązanie przysłali: Pan Ferdynand Marfiak i pani Apolonja Kwiatkowska z Krakowa, p. Walerjan Jeziorkowski z Kupna pod Kolbuszową, a jedną szaradę, mianowicie drugą, rozwiązał p. Ignacy Moczydłowski z Kalwarji.

Do dzisiejszego numeru dołączamy nadzwyczajny dodatek powieściowy, arkusik 53, z powieścią „Mała księżniczka“.

Zadanie konikowe Nr. 36.

ję	bo	ko	szej	na	pa	jak	zło	ży	wie
ny	gi	kła	jej	nami	ci	wie	od	nia	ci
w nie	aż	Pan	ro	święt	by	lec	sty	czny	strze
da	mat	stro	dzwo	mi	już	chy	prze	tyl	ty
go	ny	wa	wrnie	prze	naj	w błę	świą	li	Kra
ła	†	czy	mgła	ki	sine	świę	nej	†	ko
wia	diu	sio	i	to	gmach	po	ła	ko	skroń
we	ne	ny	ty	mgły	bło	trze	łą	ran	sła
ła	o	lon	za	lał	pi	zam	go	jej	wa
ki	ły	jak	mno	mgli	czył	tu	wie	wiąc	i
S dy	trza	tnem	ma	by	po	ła	ku	gród	o
bia	w błę	ścią	sty	z cie	man	wal	blał	ko	je
pa	lecz	nami	do	przez	je	wał	nie	ry	sta
się	niał	ło	się	za	bie	drze	szcze	szcze	ścio
wi	mi	Bo	sła	cie	ty	mnie	sta	ry	sza
ga	gdzieś	za	by	dląc	mią	mrok	wpół	łów	zo
na	dać	mo	bie	o	i	szczy	cy	pół	na

OSTATNIA POCZTA.

Wczoraj odbyło się posiedzenie komisji adresowej Sejmu czeskiego, na którem przedłożył Kramarz projekt adresu, zawierający prawno-państwowe postulaty Młodoczechów. Podczas dyskusji oświadczył w imieniu partji niemieckiej Schlesinger, że Niemcy stoją wiernie przy konstytucji, nie mogą zatem brać udziału w obradach nad wnioskiem, który żąda odrębnego prawno-państwowego stanowiska dla krajów korony czeskiej. Po przemowie Schlesingera Niemcy opuścili salę. Młodoczesi domagali się przyjęcia projektu adresowego. Przedstawiciele większej własności zaznaczyli, że uważają wyjaśnienie całej kwestji za korzystne. W końcu Kramarz wniósł wybór subkomisji, złożonej z sześciu członków. Wniosek został przez komisję przyjęty.

Sejm krajowy.

(Telegram własny Głosu Narodu),

Lwów dnia 25 stycznia.

Początek posiedzenia o godzinie 10-tej.

Nastąpiło:

Pierwsze czytanie wniosku posła Osuchowskiego o udzielenie subwencji dla zakładu „Rodziny Marji“ w Łomnie.

Przyjęto: Sprawozdanie Wydziału krajowego o udzielenie koncesji do pobierania opłat mytniczych, obszarowi dworskiemu wspólnie z gminą w Surochowie.

Sprawozdanie Wydziału krajowego o udzielenie koncesji do pobierania opłat mytniczych na rzecz utrzymania mostu na rzece Sanoczku w Trepczy.

Sprawozdanie komisji gospodarstwa krajowego o przedłożeniu Wydziału krajowego w sprawie nauczycieli wędrownych gospodarstwa wiejskiego, weterynarji i mleczarstwa oraz o wniosku p. Krzysztofowicza.

Sprawozdanie komisji gospodarstwa krajowego o sprawozdaniu Wydziału krajowego z czynności odnoszących się do podniesienia hodowli bydła w Galicji.

Sprawozdanie komisji przemysłowej o sprawozdaniu Wydziału krajowego z czynności w zakresie spraw przemysłowych, (Szkoły przemysłowe uzupełniające).

Sprawozdanie komisji budżetowej o przedłożeniu Wydziału krajowego w przedmiocie objęcia szpitala św. Ludwika w Krakowie na rzecz kraju, oraz o petycji Towarzystwa opieki szpitalnej dla dzieci w Krakowie, o powiększenie ryczałtu wypłacanego szpitalowi św. Ludwika dla dzieci w Krakowie.

Sprawozdanie komisji administracyjnej z petycji gminy miasta Kołomyi o upoważnienie Wydziału krajowego do eskontowania promesy na pożyczkę 190.000 złr. na budowę koszar dla wojska tej gminie udzielonej, kosztem funduszu krajowego.

Sprawozdanie komisji sanitarnej z petycji Wydziału Rady powiatowej w Cieszanowie o uznanie szpitala powiatowego w Lubaczowie powszechnym i publicznym.

Sprawozdanie komisji gminnej w przedmiocie uprawnienia gminy miasta Tarnopola do poboru opłaty gminnej od psów.

Sprawozdanie komisji drogowej z petycji gminy Mokrastrona o przeniesienie zapory mytniczej na drogę Przeworsk-Kańczuga.

Sprawozdanie komisji drogowej z petycji gminy m. Piwniczna, wsi Szczawnica i innych, o subwencję dla drogi Piwniczna-Szczawnica.

Postawiono następujące wnioski:

Zardecki o ustanowienie komisyj odbiorczych dla wszelkich dostaw dla armji.

Merunowicz wzywa rząd o zezwolenie na uprawę tytoniu w okolicy Winnik.

Bojko interpeluje w jakiem stadjum znajduje się sprawa Morskiego Oka.

Krempa domaga się przedłożenia Radzie państwa krajowej ustawy o przymusowem ubezpieczeniu od ognia.

Wójcik interpeluje o nadużycia wyborcze w Cholerzynie.

Następne posiedzenie w poniedziałek.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*“.

Wiedeń 25 stycznia. Prof. Roentgen w wykładzie, wygłoszonym w Würzburgu, oświadczył, że możliwe jest dokładne fotografowanie szkieletów kotów, psów i ryb, jak niemniej obcych ciał w organizmie, nabrzmień i kości.

Berlin 25 stycznia. W sprawie zamierzonego jakoby żądania nowych kredytów na marynarkę zapewniają, że w tutejszych sferach rządowych budowę nowych wielkich krzyżowców pancernych uważają za rzecz absolutnie konieczną; natomiast rządy południowo niemieckie mają czynić poważne zastrzeżenia przeciw projektowi, gdyż parlament w obecnej chwili do znacznych ofiar w tym kierunku nakłonić się nie da.

Paryż 25 stycznia. W dniu 16 lutego rozpoczną się przed trybunałem przysięgłych dep. Sekwany procesy przeciwko redakcji *France* o oszczerstwo Procesów będzie 21 i załatwiane będą jeden po drugim. Przewodniczyć będzie radca sądu Tardif, oskarżycielem będzie jeneralny adwokat Jacony, obrońcą słynny Andrieux.

Konstantynopol 25 stycznia. Armeńska liga narodowa „Hunczak“, tworząca rodzaj tajnego stowarzyszenia, wysłała temi dniami do bogatego armeńskiego bankiera, Carguesoglona, deputację z prośbą o wsparcie w wysokości 10.000 funtów tureckich. Carguesoglon odmówił, deputacja oddaliła się wśród pogróżek. Onegdaj wśród jasnego dnia zastrzelono Carguesoglona na ulicy przedmieścia Pera.

Rzym 25 stycznia. Z początkiem przyszłego tygodnia jenerał Baratieri zamierza rozpocząć działania zaczepne. Służba pociągowa jeszcze nie jest należycie zorganizowana. Ani od podpułkownika Galliano, ani od Feltera nie nadeszły jeszcze bezpośrednie wiadomości. Krążą tylko niestwierdzone pogłoski, jakoby Włochom, oblężonym w Makalle, zezwolono opuścić twierdzę i udać się w stronę Adaga-Homas. Zresztą obchodzą się ze szpiegami w sposób bardzo okrutny i dlatego Baratieri nie może zorganizować służby wywiadowczej. Trzem szpiegom odcięto ręce. Posłaniec, który usiłował zanieść podpułkownikowi Galliano jego nominację, został zamordowany.

Rzym 25 stycznia. Przybycie tutaj powołanego *ad hoc* posła włoskiego w Wiedniu, hr. Nigry, wiążą z kwestją nadchodzącego terminu odnowienia przymierza potrójnego.

Madryt 25 stycznia. Przywódca powstańców, Maximo Gomez, pojawił się z silnem wojskiem swojem w odległości 15 kilometrów od miasta Hawanny. Jenerał Morin o godzinie 2 zrana opuścił Hawannę na czele 1500 jeźdźców, wraz z czterema działami. Do starcia jednak nie przyszło.

Londyn 25 stycznia. Zdrowie królowej poprawiło się. Księżna Batenberska, od chwili nadejścia wiadomości o zgonie męża, nie opuściła swojego pokoju.

Londyn 25 stycznia. Według poważnych informacyj w sferach rządowych Anglji, utwierdza się przekonanie, że sposób zachowania się Niemiec w sprawie transwaalskiej, zmusza Anglję do obrania nowego kierunku polityki zewnętrznej. Tem się tłumaczą ustępstwa poczynione Francji, wstrzemięźliwość okazywana wobec Ameryki i nietajona chęć zbliżenia się do Rosji.

Londyn 25 stycznia. Rząd transwaalski zażądał od Anglji półtora miljona funtów sterlingów, jako wynagrodzenie strat poniesionych przez wtargnięcie Jamesona.

Wiedeń 25 stycznia (w południe). Wczoraj odbyła się rada ministrów, pod przewodnictwem hr. Badeniego. W radzie ministrów wzięli już udział nowi ministrowie Rittner i Guttenberg.

Urzędnicy ministerstwa oświaty żegnali wczoraj dra Rittnera i winszowali mu jego nominacji. Imieniem urzędników przemawiał szef sekcji, hr. Latour. Minister Rittner dziękował w bardzo serdecznych słowach.

Bukareszt 25 stycznia (w południe). W Izbie wniesiono interpelację w sprawie obiegających pogłosek o przesileniu w łonie gabinetu. Prezes gabinetu Stourdza oświadczył, że pomiędzy nim a ministrem spraw wewnętrznych Flewą istnieje istotnie nieporozumienie. Stourdza zażądał wotum zaufania, które mu Izba uchwaliła wszystkiemi głosami przeciwko jednemu. Dymisja ministra Flewy jest wobec tego nieunikniona.

Berlin 25 stycznia (w południe). Dzienniki tutejsze, pisząc o Hammersteinie, donoszą, że Hammerstein w swoim czasie udawał się także o pożyczkę do ks. arcybiskupa Stablewskiego. Hammerstein usiłował wyłudzić od ks. arcybiskupa sumę 18.000 marek. Usiłowania te spełzły jednak na niczem.

Paryż 25 stycznia (w południe). Mowa Lamarzella w senacie była formalnym aktem oskarżenia przeciwko Ribotowi i Loubetowi z powodu ich zachowania się w sprawie Artona i Dupasa. Bourgeois odpowiadał w kilku słowach, prosząc, aby senat okazał cierpliwość aż do chwili, w której wynik śledztwa będzie wiadomy. Na tem przerwano dysknsję.

Rzym 25 stycznia (w południe). Z Makalle nie ma żadnych wiadomości. To tylko jest pewne, że Galliano jeszcze się nie poddał. Galliano do tej pory nie wie o rokowaniach, jakie imieniem Baratierego przeprowadza Felter z Menelikiem. Celem tych rokowań jest, jak wiadomo, oddanie twierdzy Makalle Szoanom z tym warunkiem, aby załoga włoska mogła wyjść z honorem z oblężonej twierdzy i połączyć się z Baratierim. Od trzech dni brak także wszelkiej wiadomości od Feltera.

Dzienniki rzymskie występują z dowodami, że Francja wspiera Menelika. W ciągu ostatnich lat z marsylskiego portu odpływały całe statki z bronią do Tadjura; broń ekspedjowana była stamtąd do stolicy Menelika Eutotto. Menelik żyje wyłącznie we francuskiem otoczeniu. Jego doradcami są: kapitan Clochette, inżynier Chineux, pisarz Mondon i dwaj francuscy rusznikarze. Wszystkie te osoby opłacane są przez rząd francuski.

Rzym 25 stycznia (w południe). Trybunał apelacyjny w Trani postanowił wydać Hammersteina w ręce władz niemieckich.

Londyn 25 stycznia (w południe). *Pall-Mall-Gazette* oświadcza pomimo zaprzeczeń, że jej wiadomość o traktacie rosyjsko-tureckim jest prawdziwa. Informator tego dziennika czerpał ze źródeł, które nie są dostępne dla dyplomatów. Jeden z członków ciała dyplomatycznego oświadczył, że jeśli wiadomość *Pall-Mall-Gazette* jest istotnie prawdziwa, w takim razie sprawdza się także pogłoska o tworzeniu koalicji przeciwko Anglji. Należy przypuszczać, że Rosja działa w porozumieniu z Francją i z Niemcami. Na traktat rosyjsko-turecki Anglja powinna odpowiedzieć aneksją Egiptu.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Budapeszt 26 stycznia (rano). Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu wśród oklasków całej Izby postawił hr. Csaky wniosek, aby żaden urzędnik publiczny i żaden deputowany nie mógł otrzymać koncesji na budowę dróg żelaznych.

Hr. Apponyi oświadczył, że nie jest zadowolony z odpowiedzi Banffyego w sprawie wniosku Apponyego, odnoszącego się do postanowień wyborczych.

Berlin 26 stycznia (rano). Rada związkowa uchwaliła nieuwzględnić rezolucji parlamentu, domagającej się zwołania międzynarodowej konferencji monetarnej.

Bukareszt 26 stycznia (rano). Cały gabinet podał się do dymisji. Król powierzył Stourdzy utworzenie nowego gabinetu. Nowe ministerjum obejmie już w tych dniach rządy.

Rzym 26 stycznia (rano). W poniedziałek rząd wysyła do Massawy 2 baterje artylerji z dwunastoma działami.

Rzym 26 stycznia (rano). Z Adaga-Hamus nadeszły wiadomości, że Galliano opuścił wraz załogą, ranymi, bronią, amunicją i żywnością fort Makalle. Ras Makonen i Felter postępują za jego oddziałem. Wiadomość tę potwierdzają także inne doniesienia.

Londyn 26 stycznia (rano). *Daily Chronicle* donosi z Konstantynopola: W Arabkir zamordowano 2000 Armeńczyków. Dzielnica armeńska, podpalona, spłonęła do szczętu.

Waszyngton 26 stycznia (rano). Senat przyjął jednogłośnie rezolucję, oświadczającą, że obowiązkiem jest Stanów Zjednoczonych wyrazić nadzieję, iż mocarstwa europejskie dopełnią postanowień traktatu berlińskiego w sprawie armeńskiej.

Wiedeń 25 stycznia po zamknięciu giełdy). Kredyty 366·—; Länderbank 243·—; Staatsbahny 356·—; Renta majowa 100·80; Renta koronowa 100·35; Tureckie 58·75; Alpiny 84·50.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. H. Böhm ze Sząska. Wł. Dąmbski ze Sząska. F. Grodzicki z Przemyśla. W. Rozwadowski z Przemyśla. W. Rozwadowski z Król. Pols.

Hotel Saski. W. Lipkowski z Odesy. W. Dembowski z Galicji. O. hr. Komorowska z Król. Pols. T. hr. Horoch z Galicji. Wł. Górski z Galicji. St. Dolański z Galicji. Dr. Stummerowa z Warszawy. Hr. Drohojowska z Czorsztyna. M. Hirschenhauser z Wiednia. K. Denker ze Strzelnicy Małej.

Hotel Krakowski. S. Dunikowski ze Lwowa. A. Szyrajew z N. Sącza. W. Hupka z Broniszowa. M. Bieliński z Krosna. H. Wolański z Frysztaka. J. Bzowski z Drogini. J. Kowalski z Warszawy. L. Rogoyski z Kont. J. Lewicki z Kamieńca pod. N. Motall z Horyńca.

Gospodarstwo i handel.

Pokłady kredy. Z Białegokamienia piszą, że bawiącemu tam krakowianinowi p. Piotrowi Krokiewiczowi, udało się w okolicznych górach odkryć obfite pokłady kredy. Celem eksploatacji tejże, zawarł odkrywca umowy z właścicielami tych pokładów: pp. Józefem Schneidrem i Wiktorem Jasińskim. Eksploatacja ma się odbywać na wielkje rozmiary, głównym zaś celem będzie wprowadzenie czystego i zdrowego artykułu do wyrobu wody sodowej. Pokłady te są w pobliżu stacyj kolejowych Złoczów i Ożydów.

Wiedeń d. 24 stycznia.

Zboże za 100 klg.: pszenica na wiosnę 7·38—7·41, na jesień od 7·50 do 7·51 żyto na wiosnę 6·72—6·73, na jesień od —·— do —·— owies na wiosnę 6·47—6·49, kukurydza na maj—czerwiec 4·69—4·70, rzepak na styczeń—luty 11·10—11·20, rzepak na jesień 11·10—11·20,

Cukier za 100 klg.: surowy 88% wydat. w Aussig 14·90 do 14·95, loco Ołomuniec od 13·75 do 13·85 loco Berno lub Wiedeń, na późniejszą dostawę od 13·90 do 14·—. — Rafinada: I. loco Wiedeń od 32·50—32·75. — II. od 32.— do 32·50. — II. od 33·50 do 33.75 Kostki 33·——33·50.

Kawa za 100 klg.: Santos 96·00—98·00, Ceylon perłowa 146·00—160·00.

Spirytus: za 10.000 l. % 14·70—14·90.

Nafta za 100 klg.: kaukaska raf. bez beczki loco Trjest transito od 5·00—5·20, galicyjska stand. white loco Wiedeń od 20·00 do 20·25, przeźroczysta 20·50—20·75, cesarska 21·50—22·—. amerykańska 22·25—22·50.

Tłuszcze za 100 klgr. smalec wieprzowy krajowy wraz z beczką od 55·50 do 55·60, słonina biała bez opakowania od 48·— do 48·50. Łój od 28·75 do 29·—.

Wiedeń, 24 stycznia. Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich i z Bukowiny 1613, węgierskich 3121, niemieckich 446: razem 5203 sztuk. Płacono galicyjskie 27 do 30 złr., osobliwe 35—39, paszone —,—. Węgierskie 26 do 35 złr., osobliwe 38—41½, niemieckie 30 do 35, osobliwe 38 do 43 złr. za 100 kilo żywej wagi.

Wiedeń 24 stycznia. Na dzisiejszy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 3765 sztuk. Płacono 30—34 i 36—38 złr. za 100 kilo żywej wagi.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 24 stycznia — 2 godz. 30 minut po poł.

	zł.	ct.		zł.	ct.
Renta austr. papier opod.	100	80	Anglobank	170	25
Renta austr. srebrna	100	05	Union	297	—
Renta austr. 4% złota	122	65	Bankverein	141	—
Renta austr. 4% koronowa	100	90	Akcje Länderbank	242	50
Akcje banku au.-w.	1007		„ kol. Kar. Lud.	221	—
„ kredytowe	364	75	„ „ lwowsko-czerniow.	289	—
Londyn	121	25	„ „ połudn.	99	75
Napoleony	9	61	Elbenthal	277	75
Dukaty	5	70	Nordbahn	3360	
Marki	59	27	Staatsbahn	354	—
4% Renta węg. kor.	99	15	Alpin	84	30
4% „ „ złota	122	65	Akcje tytoniowe	186	—
Losy prem. węg.	153	—	Ruble	128	50
Losy tureckie	58	20			

Berlin 24 stycznia.

Banknoty austr.	168	35	4% Listy likw. pol.	67	90
Krótki Wiedeń	168	20	Renta włoska	84	75
Banknoty ros.	217	15	Akcje austr. kred.	227	75
Listy zast. pols.	216	20	Ultimo ruble	216	75

Usposobienie giełdy stałe.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 6 minut 6 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 37 przed południem osobowy; godz. 2 min. 34 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min. 3 po południ. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy); godz. 10 min. 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Lwowa**: godz. 5 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 55 rano osobowy z Rzeszowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 45 po połud. osobowy; godz. 8 min. 2 wieczór osobowy; godz. 9 min. 35 wieczór pospieszny. — **Z Wieliczki**: godzina 11 minut 10 przed południem i godzina 6 minut 45 wieczór pociągi mięszane.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 5 min. 38 rano osobowy; godz. 7 min. 25 rano pospieszny; godz. 9 min. 15 przed południ. osobowy; godz. 2 min. 31 po południu (I i II kl.); godz. 3 min. 20 po połud. osobowy; godz. 6 min. 10 wieczór osobowy do Oświęcimia; godz. 10 wieczór pospieszny. — **W kierunku Lwowa**: godz. 6 min. 31 rano pospieszny; godz. 8 min. 37 rano osobowy; godz. 10 min. 30 przed południ. osobowy; godz. 2 min. 40 po południ. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 35 wieczór osobowy do Rzeszowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 10 min. 55 wieczór pospieszny. — **Do Wieliczki**: godz. 12 min. 20 w południe i godz. 8 minut 10 wiecz. pociągi mięszane.

Czas środkowo-europejski

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwidzać można w dnie powszednie o godz. 10, w niedziele i święta o godz. 11½.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Marji oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystji.

Wystawa Nieustająca Zjedn. Towarzystwa Przyj. Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz 11—4 prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 15 ct., w dni powszednie 30 ct.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 popołudniu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święto po 10 ct. od osoby.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od god. 9—1 w południe.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę i niedzielę od godz. 11—1 w południe.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwidzających we wtorki i piątki od godz. 9—1 po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim, otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby - W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

Restauracja w Hotelu Pollera

F. Wójcickiego w Krakowie.

Objad za 1 złr. 9

Niedziela dnia 26 stycznia b. r.

I. Zupa portugaise / Rosół z gwiazdkami / Consomme au ris

II. Flaczki po warszawskn / Vol au veut à la Chaseur / Chaux-froits z kwiczołów / Szt. mięsa sos selerowy

III. Polędwica angielska / Kotlet barani z rusztu / Filet de veau à la Richelieu / Pularda z rożna z kompot.

IV. Pączki / Crem orzechowy / Galaretka owocowa / Ser — owoce — kawa.

Bulion własnego wyrobu kilo po 4 złr.

Najwiękazy skład maszyn do szycia Singera zółonkow i plurśolunkowu i rowerów

Józefa IWANICKIEGO następcy



Kraków, Rynek, Nr. 25. Kraków, Rynek, Nr. 25

Na wynajat od 28 złr. i wyżej Gotówką o 10% taniej. 8

Odznaczone 16 medalami na wystawie we Lwowie, I. medalem nagrodzone.

Główny fabryczny skład wysyłkowy pierwszej galicyjsk suszarni Owoców i Warzyw na sposób amerykański, urządzony pod firmą:

J. Michnik w Bochni,

poleca skompletowane paczki pocztowe, ze znanych z dobroci suszonych jarzynek i owocow bocheńskich, jakoto: **Zupy warzywne »Julienne« 45 i 60 ct. Groszek zielony cukrowy 35 ct.** Fasolka zielona krajana 35, 60 ct. Fasolka szparagowa 30, 55 ct. Marchew Carota 25 ct. Kapusta włoska 40 ct. Kapusta zwyczajna do kapuśniaków 25 ct. Kapusta czerwona sałatowa 50 ct. Kalarepka 20 ct. Cebula 25 ct. Pomidory 40 ct. Selery 25 ct. Pietruszka 25 ct. Pory 30 ct. Koper 15 ct. **Szpinak 30 ct. Szczaw 25 ct.** Jabłka kompotowe strugane w ćwiartkach i krążkach 35 ct. Gruszki kompotowe strugane całe, w połówkach i ćwiartkach 25 ct, 28 i 30 ct. Śliwki kompotowe olbrzymie 25 ct. **Śliwki łuskane prunelki 35 ct. wiśnie 16 ct.** Maliny 45 ct. Borówki 20 ct. Marmulada z renglotów 50 ct. o 1 złr. Powidła śliwkowe przecierane 1 kilogr. 36 ct. Powidła z gruszek i jabłek 32 ct. Pasty owocowe 60 ct. **Grzybki najprzedniejsze paczka 35 ct.**

1 paczka z poszczególnych jarzyn wystarcza na 20 do 40 porcyj lub talerzy. — **paczka owoców** 10 do 20 porcyj, **czyli że 1 danie (porcja) kosztuje od pół do 5 centów.** — Suszone warzywa i owoce bocheńskie przewyższają świeże swym właściwym delikatnym smakiem.

Sposób użycia jest pojedynczy, mianowicie należy zanurzyć w wodzie letniej potrzebne warzywa lub owoce przez 2 godziny, poczem jak świeże przyrządzić i gotować.

Warzywa bocheńskie w suchem miejscu trzymane, konserwują się wybornie kilka lat, nie tracąc na dobroci.

Cenniki wraz z szczegółowem opisem wysyła się na żądanie odwrotnie.

Składy utrzymują: w **Krakowie** *Edmund Klimek*, Rynek A—B; w **Dąbrowy** *Walery Heinz*, aptek.; w **Jarosławiu** *A. Tumidajski*; w **Przemyślu** *M. Krug*; w **Tarnopolu** *E Frantz*; w **Złoczowie** *E. Z. Motulewicz*; w **Czerniowcach** *A. Tabakar i Gaina.* 75 8 12

Ziółka piersiowe
Dra W. Seeburgera

na uporczywy kaszel, chrypkę i zaflegmienie ma jedynie prawdziwe **apteka i główny skład materjałów apt. pod „złotym Słoniem" E. Hellera** w Krakowie, ul. Grodzka. Cena paczki 20 ct., (10 paczek posyła się opłatnie).
21 22 0

Kilka domów

nowo zbudowanych z komfortem, w głównych ulicach, blisko plant **do sprzedania.** Wiadomość u właściciela realności przy ul. Karmelickiej l. 55. 256 6-15

Konserwatorzysta wiedeński

ukończony. **udziela lekcji** na fortepianie i na fisharmonji, oraz nauki harmonji. — *Antoni Hukal*, 302 ul. Gertrudy 21. 3 3

Z dniem 15 Stycznia b. r. otwartym został

„ODEON"

à la RONACHER w Wiedniu.

Codzień przedstawienie z bogatym programem.

Początek o godzinie 8-mej wieczorem.

Kawiarnia elegancko urządzona i restauracja wyborowa

otwarta przez cały dzień i w czasie przedstawienia.

Ulica św. Gertrudy L. 27, hotel „Union".

Bilety nabywać można co dnia do godziny 4-tej po południu **w handlu A. Frassa** ulica Grodzka Nr. 37, wieczorem przy wejściu do Sali. 294 6—7

— **Kotwiczne** —

Liniment. Capsici comp.

z aptoki Richtera w Pradze

uznane jako **znakomite uśmierzające nacieranie**; po cenie 40 kr., 70 kr. i 1 fl. do nabycia we wszystkich aptekach. Tego powszechnie ulubionego środka domowego należy zawsze krótko a węzłowato żądać:

Richtera Liniment z „kotwicą"

i tylko butelki opatrzone znaną marką fabryczną „kotwicą" uznać za prawdziwe.

Richtera apteka pod złotym lwem w Pradze.

22

Potrzebna jest PANIENKA

dochodząca, umiejąca po niemiecku, do dozoru dzieci. Zgłoszenia między 11 a 1-szą ul. Zwierzyniecka l. 11, I. piętro drzwi Nr. 4. 342 1-2

Obszar dworski TYMOWA

Wysyła w 5 kilowych paczkach MASŁO świeże i dobre, za pobraniem pocztowem i opłatnie po 4 złr. 60 ct. 322 3 3

„STER"

Dwutygodnik

wychodzi we Lwowie 10 i 25 każdego miesiąca.

Zadaniem „Steru" jest wykazanie obecnego rozwoju i warunków pracy kobiet, oraz dostarczenie pożytecznych dla tejże pracy informacyj i wskazówek w wychowaniu, gospodarstwie, przemyśle, sztuce, literaturze i nauce.

Prenumerata wynosi:

we Lwowie

rocznie 5 złr., półrocznie 2·50, kwart. 1·25,

w Monarchji

rocznie 6 złr, półrocznie 3 złr., kwart. 1·50.

Za granicą

rocznie 8 mar., półrocznie 4 mar., kwart. 2 mark.
rocznie 10 fr., półrocznie 5 fr., kwart. 2 fr. 50.
rocznie 4 dol., półrocznie 2 dol., kwart. 1 dol.

Prenumeratę przyjmują księgarnie i biura dzienników.

Adres redakcji i administracji

Lwów, ul. Piekarska 1. 8.

Do wydzierżawienia

pod bardzo korzystnemi warunkami

1) dwa folwarki

¾ mili od Lwowa o przestrzeni przeszło 1200 morgów, z czego około 250 morgów najlepszej nadpełtwiańskiej łąki,

2) dwa znaczniejsze majątki

w powiecie Rohatyńskim.

Bliższej wiadomości udzieli kancelarja adwokatów dr Aleks. i Zyg. Lisiewiczów **(Lwów, ul. Kościuszki 16).** 315 3-15

Poszukuje się do kupna

Parę szorów

angielskich z białemi kleszczynami używanych w dobrym stanie.

Wiadomość do Piekarni Wiejskiej, 257 Krowoderska 130. 4-4

Majątek
ziemski

nad Wisłą, 480 mórg obszaru pszennej ziemi, w czem 370 roli, 30 łąk, 72 pastwisk, reszta ogrody, budynki — 105 mrg. zasiewu oziminy, dochód suchy 300 złr., podatki do 500 złr. Cena 100000 złr. z całym inwentarzem żywym i martwym. Dług Tow. Kredytow. Ziemsk. 34000 złr. 341

Wiadomości udzieli Dział inseratowy „Głosu Narodu" w Krakowie.

Obszar dworski
TOPORZYSKO

poleca do siewu **jęczmień** „Golden-Melon", biały bez deszczu zebrany, jak najstaranniej oczyszczony, 9 zł. za 100 klg. wraz z workiem i odstawą do stacji **Jordanów**. 323 3-3

KUCHARZA

zdolnego do objęcia kuchni na własną rękę

poszukuje handel J. Cyrazego i Ochęduszki

321 **W BOCHNI.** 3 3

DZIERŻAWY

kilkadziesiąt morgów gruntu wraz z budynkami odpowiedniemi **poszukuje się zaraz lub później.** — Oferty uprasza się nadsyłać do Administracji „Głosu Narodu" na ręce Wnego *Jana* 313 *Strycharskiego.* 3 0

CHŁOPIEC

z ukończoną IV. kl. ludową

zaraz znajdzie umieszczenie

jako praktykant

w handlu towarów mięszanych,

Karola Ablewicza,

288 **w Mszanie dolnej.** 5 0

W NOWYM SĄCZU
kamienica I. ptr.

w śródmieściu z dochodem 850 do 1000 złr, za cenę 9500 złr. **do sprzedania.** Kapitał potrzebny 5500 złr. Wiadomość w Administr. 279 „Głosu Narodu". 5 5

Hotel

b. uczęszczany i lubiany, w jednej z głównych ulic pierwszorzędnego miasta Galicji

jest do sprzedania lub zamiany 226 **na wieś.** 6—3

Wiadomość w Dziale Inseratowym „Głosu Narodu".

KAMIENICA

II ptr. z oficynami, dobrze zbudowana, cynkiem kryta, wolna od podatku, jest za 44.000 z dopłatą 11.000 złr.

zaraz do sprzedania.

Bliższa Wiadomość Dział Inseratowy „Głosu Narodu". 242 1-0

Obszar dworski Toporzysko p. i st. Jordanów

ma do sprzedania

KONIA WAŁACHA

(kasztan z białą strzałką na czole) 6-letni, 167 ctm. wysoki. 298 5-5

Odznaczone dwoma medalami

znakomite TUTKI nieklejone

wyrobu **J. W. Niemojewskiego** są wszędzie do nabycia. Główny skład w Krakowie w handlu papieru i przyborów galant. **St. Karlińskiego** — przedtem filja J. W. Niemojowskiego, Sukiennice Nr. 28. — Zlecenia zamiejscowe odwrotnie. 137

FOLWARK
do sprzedania

329 5 5

45 mórg ornej ziemi, 5 m. ogrodu dobrego, 35 m. lasu **35-letniego**, sośniny. Budynki murowane. Inwentarz żywy i martwy. Dopłaty 8,000 złr. Dług 8.000 złr. Wiadomość: **G. Iusz.** Post. rest. Kraków.

Poszukuję spólnika

do handlu korzennego, — dobrze prosperującego, z kapitałem 2000 złr. — Zgłoszenia do Administr. „Głosu Narodu". 272 5 5

Realności
do sprzedania

Kamienica I. p. z frontu, II. p. od podworca, przy ulicy Murowana Krowodrza, wolna od podatku. Dochód 900 złr., cena 12,500 złr. Kapitał potrzebny 5800 złr. 171

DOM II. p. zogrodem wolny od podatku przy ulicy Topolowej. 175

DOM II. p. z oficyną elegancko, dobrze zbudowany. 176

Kamienica II. ptr. z oficynami, stajniami, wozownią przy ul. Zwierzynieckiej, Dochód 5.200 złr. Cena 58.000 złr. Kapitał potrzebny 20.000. 187

Kamienica III. piętr. przy ul. Pijarskiej, nowa, wolna od podatku 12 lat. Dochód 4.100 złr. Cena 60.000 złr. Potrzeba 22.500 złr. 188

Kamienica II. ptr. jedna z najpiękniejszych przy ul. Krupniczej. Dochód 4.200 złr, Cena 65.000 złr.. kapitał potrzebny 40.000 złr. 189

Kamienica I. p. z 2 frontami, ze stajnią, zajazdem wozownią, oficyną i ogródkiem wolna od podatku. Dochód 1800 złr. Cena 22.000, kapitał potrzebny 18.000 złr. 193

Kamienica piękna II. ptr. przy ul. Brackiej. Cena 56.000 złr. Potrzebny Kapitał 30.000 złr. 191

Kamienica II. p. przy ul. Długiej. Dochód 3.500 złr. Cena 45.000 złr. Kapitał potrzebny 16 do 20.000 złr. Przyjmię w zamian realność mniejszą z dopłatą. 192

Kamienica II. i III. ptr. przy ul. Radziwiłłowskiej dochód 2.000 złr. Cena 28000. Kapitał potrzebny najmniej 12.000 złr. 190

Kamienica I. p. przy ul. Garncarskiej, w ogrodzie. Cena 32.000 dług 8.000 złr. 198

Kamienica I. p. przy ul. Basztowej z 2 frontami. Dochód 2100 złr. Cena 26000 złr. Kapitał potrzebny 13.000. 197

KAMIENICA II. p. w Podgórzu. Cena 24.000. Kapitał potrzebny 10.000 złr. 203

Kamienica II. p. duża przy ul. Siemiradzkiego nowa, cena 52.000. Kapitał potrzebny 20.000 złr. 199

Kamienica II. p. duża przy ul. Siemiradzkiego nowa, cena 40.000. Kapitał potrzebny 18.000 złr. 200

Kamienica II. p, przy ul. Sobieskiego. Cena 32.000 potrzebny kapitał 12.000 złr. 201

2 DOMY parterowe przy ul. Garbarskiej. Cena 16.000. Dług 6.000 złr. 204

1 DOM parterowy przy ul. Garbarskiej. Cena 15.000 złr. Dług 5.000 złr. 205

KAMIENICA II p. przy ul. Grzegórzeckiej, nowa wolna od podatku. Dochód 2000. Cena 30000. Kapitał potrzebny 15000 złr. 207

KAMIENICA II. p. nowa przy ul. Blichowej. Dochód 4000. Cena 48000. Kapitał potrzebny 23000 złr. 208

KAMIENICA II p. nowa, przy ul. Lubicz. Dochód 4500. Cena 55000. Kapitał potrzebny 20.000 złr. 209

KAMIENICA III. p. nowa, przy ul. Rakowieckiej. Dochód 5.000. Cena 70.000 złr. Kapitał potrzebny 26.000 złr. 210

Kamienica II. p. przy ulicy Zwierzynieckiej. Cena 28.000, potrzebny kapitał 12.000 złr. 220

KAMIENICA narożna I. p. z dużem ogrodem, kręgielnią, 2 Restauracje przy ul. Dietla. Dochód 3.250 złr. Cena 45000. Dług 23000 złr. 206

KAMIENICE duże dwie, przy ul. Starowiślnej. Cena 70.000. Dług 36.000 złr. 212

DOM parterowy i oficyny przy ul. Długiej. Dochód 1030 Cena 12.000. Dług 7.500 złr. 213

KAMIENICA II. p. i oficyny przy ul. Krowoderskiej. Dochód 1.800. Cena 24.000. Dług 14.500 złr. 214

WILLA piękna murowana, I. ptr. z 13 ubikacjami. 1½ mórg owocowego ogrodu, 9 mórg roli, Stawek 1½ kmtr. od stacji kolei, przy szosie w Swoszowicach, całość może być dla gości odnajmowana, — jest za 16.000 złr. do sprzedania lub zamiany na folwark większy lub kamienicę w mieście.

Bliższych informacji co do wszystkich powyższych realności udzieli „Dział Inseratowy Głosu Narodu". 215

PARCELE
do sprzedania

Parcela na granicy Podgórza i Ludwinowa 117, ☐ sążni, z nowo wybudowanemi oficynami odpowiednia pod budowę willi, domu lub mniejszej fabryki, jest za 2500 zł. zaraz do sprzedania. Zgłoszenia do Działu ogłoszeń „Głosu Narodu". 223

Przy ulicy Radziwiłowskiej 118☐ sąż. (front 17.70 mtr.) mur wspólny w cenie objęty, z drugiej można dokupić, po obu stronach kąty proste. Kapitał potrzebny 5000 złr. Cena 9.000 złr. 227

6 parcel, z których 2 narożniki przy ul. Topolowej. 177

Przy ul. Lenartowicza narożna 217☐ sąż. po 40 złr. 230

Wiadomość bliższa w Adm. „Głosu Narodu".

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszewa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.